Nr. 342. We Lwowie Wtorek dnia 10 Grudnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 st. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. grudnia.

Wewnętrzna polityka przedlitawskiej połowy monarchji austrjacko-węgierskiej zaczyna być doprawdy interesującą. Coś się w tej polityce gotuje i przygotowuje — coś, czego kontury wprawdzie z lekka się już zarysowują, czego jednak dotychczas jeszcze dokładnie rozeznać nie można. Do uwag tych powodują nas przedewszystkiem dwie okoliczności: Pierwsza z nich jest pogłoska o ustąpieniu namiestnika czeskiego, hr. Thuna. Pogłoska wyszła ze źródeł czeskich i jest faktem, że w sferach bardzo poważnych jej wierzono i traktowano ją wcale serjo. Nie można się temu bynajmniej dziwić. Hrabia Thun został namiestnikiem Czech z tem wyraźnem i wcale nie skrycie określonem zadaniem, zgniecenia Młodoczechów. Zamiar ten się nie udał. Agitacja młodoczeska pod jego rządami bynajmniej nie osłabła. Przeciwnie. Wzrosła i przy ostatnich wyborach sejmowych Młodoczesi nowe odnieśli zwycięstwa. Już to samo mogłoby w danych warunkach być dostatecznym powodem do tego, by hrabia Thun czuł się zmuszony i aby miał dość namiestnikowstwa. Kto specjalną otrzymuje misję i z polecenia swojego źle się wywiązuje, ten z reguły ustępuje, w chwili, gdy przekonanie o tem niepowodzeniu staje się powszechnem.

Ale ponadto są także inne przyczyny, które u hr. Thuna mogłyby zrodzić myśl podania się do dymisji. A przyczyn tych szukać należy w stosunku gabinetu hr. Badeniego do Czechów. Jest to w każdym razie stosunek zupełnie inny, aniżeli ów, który panował pod rządami hr. Taaffe'go, a później za gabinetu księcia Windischgrätza. Książę Windischgrätz, w odpowiedzi na interpelację, oświadczył dnia 27. lutego 1894, że ze swojego stanowiska nie uznaje istnienia kwestji czeskiej, hrabia Badeni zaś w swojej mowie programowej dnia 22. października r. b. zaznaczył, że nie ma bynajmniej zamiaru odtrącenia się od traktowania spraw, objętych mianem kwestji czeskiej. Jest w tych stanowiskach zasadnicza różnica. Z wyższego upoważnienia oświadcza wprawdzie *Fremdenblatt*, że nie istnieje żadne przeciwieństwo między namiestnictwem w Pradze, że hr. Thun nie ma wcale zamiaru ustąpić, ale organ półurzędowy dementuje tym razem w sposób cokolwiek podejrzany. Za dużo perswaduje i za dużo tłumaczy, że hr. Thun mógł przedtem działać w myśl intencyj hr. Taaffe'go i księcia Windischgrätza, że może teraz stosować się do nowej polityki hr. Badeniego. To tłumaczenie właśnie do naszego przekonania nie przemawia. Hr. Thun nie wydaje nam się typem męża politycznego i tęgiego stanu, któryby się zadowolił rolą wykonawcy cudzych zleceń i myśli, i dlatego pogłoski o jego ustąpieniu znalazły wiarę, mimo, że one może na razie przedwczesne.

Na razie, bo ostatecznie nie wiadomo jeszcze, jak się ułożą stosunki między rządem a Czechami. I to jest właśnie ta druga okoliczność, która politykę austrjacką na razie robi zajmującą. Że istotnie tak jest, tego dowodem piątkowe posiedzenie izby poselskiej rady państwa, na którem przywódca antysemitów dr. Karol Lueger porwał się do walki z lwem czeskim, w przekonaniu, że go zmoże, bo wydawało mu się, że lew czeski stracił już swoje ogony. Omylił się dr. Lueger. Podrażniony lew zachnął się — machnął ogonem i zuchwały dr. Lueger dostał w łeb i przycichł. Było to na wszelki sposób *intermezzo* bardzo interesujące; nie pozostanie ono bez wpływu na politykę wewnętrzną.

Przebieg spraw na Wschodzie tureckim zaczyna się o kwestję drugich okrętów stacyjnych i stoi wciąż na jednem miejscu: mocarstwa ponawiają swoje żądania, sułtan zaś zwykłym systemem zwleka. Zdaje się jednak, że zwłoka ta nie będzie trwała zbyt długo, ponieważ już dziś odzywają się głosy za energicznem poparciem żądań i za postawieniem ultimatum. Tymczasem na prowincji, a zwłaszcza w Anatolji położenie ludności ormjańskiej nie przestaje być opłakanem. Do *Polit. Corresp.* piszą mianowicie: Z Trapezuntu nadeszły w ostatnim tygodniu ze strony zupełnie wiarygodnej wiadomości o położeniu Armeńczyków, nietylko w tem mieście, ale i w całej Anatolji. Przedstawiają one stan rzeczy, stanowczo przeczący zapewnieniom rządu tureckiego, że Armeńczycy byli stroną zaczepną. Mieszkańcy Trapezuntu żyją ciągle w największej obawie, by nie powtórzyły się krwawe gwałty ze strony Mahometan; zachowanie się jeneralnego gubernatora Kedri beja, na którego spada odpowiedzialność za krwawe awantury z d. 8. października r. b., nie może wpłynąć na ludność armeńską uspokajająco. Według wiarogodnych informacji, gubernator daje Armeńczykom przy każdej sposobności uczuć swoją niechęć; więzienia do dzisiejszego dnia przepełnione Armeńczykami, ludność mahometańska, stale uzbrojona, zajmuje zawsze względem reszty mieszkańców wyzywające stanowisko. Z Bajburtu donoszą, że kilkutysięczną armeńską ludność miejscową wymordowali do szczętu Mahometanie, przybyli tłumnie z dalszych nawet stron. Los podobny spotkał Armeńczyków w Tamzarzo, którzy padli ofiarą Turków i Kurdów, przybyłych także aż z miejscowości Antunasz (pow. Karahissar). W Karahissar miało paść 2 000 Armeńczyków, chroniących się w kościele, a we wszystkich tych wypadkach nie oszczędzano ani dzieci, ani kobiet, jeno z ostatnich najładniejsze zostawiano przy życiu, by je przemocą na islamizm nawracać. Nic dziwnego więc, że w podobnych warunkach ludność armeńska opuszcza gromadnie swoją ojczyznę i szuka schronienia na obczyźnie. Z samego Trapezuntu wyemigrowało wiele rodzin, a za ich przykładem idą i bogaci Grecy. Rosja zyskuje nowych poddanych.

Kwestja ugody austro-węgierskiej.

Lwów 9. grudnia.

Wczoraj po południu odbyło się w sali Towarzystwa gospodarskiego walne zebranie członków lwowskiego powiatowego Towarzystwa gospodarskiego, które zagaił prezes p. Franciszek Wiesiołowski.

Głównym przedmiotem narad była kwestja zastanowienia się nad tem, jakie żądania stawiać należy przy odnowieniu ugody austro-węgierskiej.

Referent p. Wiesiołowski w obszernym referacie przedstawił przyczyny obecnej kryzis rolniczej, a zakończył sprawozdanie wnioskami, nad którymi wywiązała się ożywiona dyskusja. Wzięli w niej udział pp. dr. Biliński, dr. Głąbiński, dr. Fromel, Schoffer, prof. Olearski i Paygert.

Ostatecznie uchwaliło zgromadzenie następujące wnioski, iż należy:

1. Udać się bezzwłocznie do centralnego komitetu Towarzystwa gospodarskiego z prośbą wdrożenia po wszystkich oddziałach specjalnych zgromadzeń w rodzaju ankiet, celem zebrania wszechstronnego materjału, wykazującego szkodliwość i ponoszone straty przez rolnictwo w kraju, w skutek panującego obecnie na Węgrzech systemu protekcyjnego dla eksportów do krajów monarchji austro-węgierskiej, jak i niekorzystnej i różnorodniejszych panujących tamże utrudnień dla importów z prowincyj austrjackich do państwa węgierskiego, — albowiem w ten sposób i tak zwana część polityki handlowej, nie licuje w zupełności z ugodą między państwami, obowiązującą wzajemnie dwa te w jedność bez unji celnej związane państwa.

2. Prosić centralny komitet Towarzystwa gospodarskiego, aby zebrawszy dostateczny materjał w myśl wniosku pierwszego. zechciał jak najspieszniej wypracować memorjał, któryby wykazywał szczegółowo szkodliwość dla całego kraju wynikającą z dotychczasowego tłómaczenia i zastosowywania obecnej ugody austro-węgierskiej przez rządy państwa węgierskiego, nadto, aby ów memorjał przedstawił, jaką należałoby przyjąć ugodę w główniejszych zasadach, ażeby ona nie szkodziła interesom rolnictwa żadnej poszczególnej prowincji austrjackiej.

Należy dalej prosić komitet, aby wziął pod gruntowną rozwagę wszelkie sprawy, przedmiotem austro-węgierskiej ugody będące, a w szczególności sprawy podatków konsumcyjnych, tudzież monopolu tytoniu i soli i w swym memorjale wskazał środki, za pomocą których interesa rolnictwa galicyjskiego mogłyby być w przyszłości co do tych wszystkich spraw uwzględnione.

Tak wygotowany memorjał mógłby być przedmiotem narad sejmu, oraz przedmiotem narad agrarnego zebrania, odbyć się mającego prawdopodobnie w końcu lutego 1896 r. we Wiedniu. Ewentualnie należałoby przesłać memorjał Kołu polskiemu we Wiedniu, celem przedsięwzięcia spiesznej akcji ochronnej wobec niedalekiej nowej ugody Austrji z Węgrami.

3. Prosić centralny komitet Tow. gosp., aby ze względu na nieustające pogarszanie się stosunków rolniczych, a grożących zupełną ruiną rolnictwu w całym naszym kraju, opracował po dokładnem i obszernem natychmiastowem zbadaniu tychże stosunków ostatniej doby, **program agrarny** dla naszych warunków i stosunków i postarał się w właściwej drodze o podanie go sejmowi i Kołu polskiemu we Wiedniu, aby tenże **program agrarny** przeprowadzony rychło przy koniecznej i bardzo silnej pomocy ze strony państwa i kraju samego, zdołał wytworzyć normalny a zdrowy rozwój rolnictwa dla dobra kraju i państwa całego.

4. Ponieważ interesa agrarne w całej prawie monarchji austrjackiej zgodne są i identyczne w wielu punktach, prosić centralny komitet Tow. gosp, aby swój program agrarny przynajmniej w punktach, obchodzących wszystkie prowincje monarchji austrjackiej, wysłał do wszystkich towarzystw rolniczych prowincyj przedlitawskich.

5 Prosić komitet centralny, aby zajął się pytaniem, o ile giełdy zbożowe i gry dyferencyjne interesom rolnictwa szkodzą i stosownie do wyniku badania u ciał ustawodawczych i władz odpowiednie poczynił kroki.

6. Zawiadomić resztę oddziałów gal. Tow. gosp. o uchwalonych w dniu wczorajszym wnioskach Oddziału lwowskiego, z prośbą o poparcie takowych w centr. komitecie, lub ewentualnie o wysłanie nowych, a podobnych treścią i przedmiotem powyższym wnioskom.

Obecny na zebraniu członek komitetu Tow. gosp., p. Mieczysław Onyszkiewicz zawiadomił zebranych, że komitet nie spuszcza tej sprawy z oka, wybrał osobną sekcję i referenta dla tego przedmiotu, oraz zbiera materjały dla należytego opracowania memorjału. Komitet wita jednak z radością, iż oddziały zajmują się tą sprawą tak gorliwie. Zgromadzenie przyjęło następnie wszystkie powyższe wnioski.

Nagły wniosek w sprawie emigracji.

Otrzymujemy pismo następujące:

„Emigracja włościan, przybierająca coraz większe rozmiary, sprowadza rozmaite konsekwencje, których nie mieliśmy nawet czasu spostrzedz, a tem mniej obmyśleć przeciw nim środki zaradcze. Jeden z takich kłopotów nowo powstałych jest ten, że większa część emigrantów ucieka, unosząc z sobą rozmaite nietylko prywatne, ale i publiczne długi i należytości, usuwając się ucieczką za morze od wszelkich środków prawnych pokrzywdzonych wierzycieli, dla których ściganie dłużnika staje się wzręcz niemożebnem. Chcemy w tem miejscu zwrócić uwagę na jeden tylko punkt, a mianowicie na niebezpieczeństwo, grożące ze strony emigracji gminnym kasom pożyczkowym, których założenie, jak sobie wszyscy przypomną, w swoim czasie tak bardzo kraj cały obchodziło. Gminy lokowały zwykle cały swój majątek w swych kasach pożyczkowych i porozpożyczały cały ten kapitał członkom gmin w najrozmaitszych kwotach. Z natury rzeczy najpotrzebniejsi najwięcej są zapożyczeni, a z pomiędzy nich to właśnie najwięcej emigruje. W medytacjach i kalkulacjach chcącego emigrować gra niepoślednią rolę to, że wyniósłszy się za morze, uchyli się od spłacenia długów, które go tu gniotą. Chcący emigrować przygotowuje się do emigracji potajemnie i dopiero zwykle za późno ucieczka wychodzi na jaw, w każdym razie zapóźno, ażeby na drodze prawnej przy naszej rozwlekłej i procedurze uciążliwej, można doczekać się po rozmaitych podaniach, terminach itd. ściągnięcia dłużnej kwoty. Naturalnie, że chcący wynieść się za morze, skoro tylko dostanie wezwanie sądowe do zapłacenia długu, zmobilizowawszy już przedtem cały swój majątek, nie będzie czekał na termin, lecz czemprędzej wyniesie się. W ten sposób nawet przy największej możebnej baczności i energji ze strony dyrektora gminnej kasy zaliczkowej, lub naczelnika gminy, nie ma sposobu uchronienia majątku gminy od grożącej mu straty. Jeżeli uciekanie kasjerów za morze stało się, można powiedzieć, epidemją, to dziś pod pewnym względem niemal każdy emigrant jest takim uciekającym kasjerem, a majątek w ten sposób z kraju wyniesiony jest, na cały kraj licząc, wcale nie mały. I tak na przykład: wieś Okno posiada majątek gminny w ilości przeszło 12 tysięcy zł., wszystek za pomocą kasy pożyczkowej ulokowany u włościan. Każdy z emigrujących do Brazylji jest dłużny gminnej kasie zaliczkowej mniejszą lub większą kwotę od 100 do kilkuset zł., oraz procenta zalegające zwykle od wielu lat. Zaliczki te nie są na gruncie zaintabulowane. Chcący kraj opuścić w gorączce emigracji, wysprzedał potajemnie wszystkie swe ruchomości i nieruchomości i w ten sposób z gotówką w kieszeni będzie już na pełnem morzu, gdy woźny, zebrawszy większą ilość doręczeń, będzie o niego we wsi pytać. Wziąwszy na uwagę, ile tysięcy już wyemigrowało, wziąwszy na uwagę, jak epidemja emigracji się rozszerza, wziąwszy na uwagę, że majątki gmin w ten sposób zostają wynoszone z kraju i przechodzą w kieszenie hamburgskich i genueńskich spekulantów, stoimy wobec niebezpieczeństwa, że gminy w części lub całości mogą potracić majątki gminne, co, na cały kraj licząc, wielką cyfrę uczynić może i nasz tak ubogi w gotówkę kraj przyprawić o stratę gminnych kapitałów.

Istniejące środki prawne, jak powyżej staraliśmy się wykazać, nie licząc się z nowym faktem, nie są w stanie niebezpieczeństwu temu zapobiedz i, *à nouveau fait nouveau conseil*, koniecznem jest, ażeby nasi posłowie w radzie państwa domagali się od rządu, czy to w drodze ustawodawczej, czy w drodze administracyjnej, natychmiastowych i doraźnych środków zaradczych przeciw temu nowemu sposobowi spoljacji kraju i przenoszenia naszych kapitałów gminnych w kieszenie hamburgskich spekulantów.

Ktokolwiek może wskazać jakieś środki zaradcze, zasłuży się krajowi, jeżeli poda je do publicznej wiadomości i propozycją swoją przyczyni się do zapobieżenia grożącej krajowi szkodzie.

Ja z mojej strony, na podstawie moich doświadczeń osobistych i lokalnych, jako dyrektor miejscowej kasy zaliczkowej i naczelnik gminy, proponuję następujące środki:

1. Ażeby namiestnictwo rozkazało starostwom nie wydawać paszportów, dopóki ubiegający się o paszport nie przedłoży poświadczenia ze strony urzędu gminnego, że gminie i kasie pożyczkowej gminnej nie jest nic dłużny.

2. Ażeby ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozkaz niewypuszczania z granic monarchji osób, nie posiadających paszportów, wystawionych po dacie powyższego rozporządzenia paszportowego.

3. Ażeby ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwem skarbu wydało rozkaz do sądów powiatowych, doraźnego zaintabulowania wszelkich należytości gminnych kas pożyczkowych wraz z zalegającemi odsetkami z urzędu i uwolnieniem od taks i stempli.

Ostatni (3) punkt jest najważniejszy i jest środkiem radykalnym, ubezpieczającym kapitały gminne na ziemi, wymaga jednak kroków dotyczących w radzie państwa, do których jak najrychlejszego przeprowadzenia niniejszem naszych reprezentantów w radzie państwa wzywamy.

Władysław Fedorowicz.

Ucieczka Saida-baszy.

Sensacyjną wiadomość przyniosły istotnie depesze ze Stambułu. Said-basza, jeden z najwybitniejszych polityków tureckich, były wielki wezyr przed Kiamil-baszą, schronił się wraz z synem do ambasady angielskiej, ratując się ucieczką przed wydanym przeciw niemu rozkazem aresztowania, przed niepewnym losem i niełaską sułtana. Said-basza, stojący w ostatnich czasach po za rządem, na specjalne życzenie sułtana brał udział w radach ministrów, odbywał konferencje z ambasadorami, a posiadając zaufanie zarówno Europejczyków i ambasadorów, jak i u Turków i w Yildiż-kiosku, uważany był, wobec pogłosek o przejściowym charakterze ministerstwa Rifaata-baszy, za jego następcę w kierownictwie gabinetu. Niespodziewany zwrot wywołał silne wrażenie w Stambule. Korespondent dyplomatycznej *Polit. Corresp.* pisze: „Ucieczka Saida-baszy wywołała w ambasadzie angielskiej ogromne poruszenie, a w kołach dyplomatycznych głębokie ubolewanie z powodu uderzającej analogji, jaka zachodzi między tym ostatnim faktem, a wygnaniem Kiamil baszy i nominacją ministra sprawiedliwości Riza-baszy gubernatorem Adany. Między ludnością turecką wywarła wiadomość również żywe zaniepokojenie, gdyż Said-basza ma opinję wybitnego męża stanu i gorącego patrjoty i uchodził za wcielenie niejako muzułmańskiej idei państwowej. Nawet gdyby okazało się jakieś przewinienie Saida-baszy, o czem nic wiarygodnego nie wiadomo, możnaby mieć obawę, aby krok ten wobec nadzwyczajnej popularności Said baszy nie wzmógł panującego w tureckich kołach niezadowolenia, nie sprowadził niepożądanych następstw. Pobyt byłego wezyra w pałacu ambasady angielskiej nie stał się dotychczas powodem zbiegowisk lub innych zajść. Wygląd ulic jest niezmieniony. Said-basza przyjmuje wielu posłów i wysokich osobistości. Ambasador angielski, sir Currie, złożył swoim kolegom sprawozdanie o zaszłym fakcie, dodając wyjaśnienie, że powody ucieczki są te same, co w sprawie Kiamila, który — jak wiadomo — obwiniony o sprzysiężenie, był zagrożony w osobistem bezpieczeństwie. W sobotę rano przybył pierwszy sekretarz z Yildiz-kiosku do ambasady, żądając wydania Saida. Na żądanie to udzielona została odmowna odpowiedź. Tego samego dnia odbył minister spraw wewnętrznych Tewfik-basza dłuższą konferencję z ambasadorem austrjackim br. Calice, a następnie także z innymi ambasadorami. Ostatni epizod zaciemnia sytuację. I tak: naraża na szwank zaufanie w rządzące sfery tureckie, które zaufania tego potrzebują teraz przedewszystkiem, po licznych przedstawieniach, aby mocarstwa interweniujące wstrzymały nacisk, i niemniej licznych zapewnieniach, że rząd sam z energją i rozwagą przywróci zachwiany porządek. Fakta zaś tego rodzaju, jak niełaska Kiamila-baszy i ucieczka Saida-baszy, rzucają inne światło na obraz, niepotrzebnie kompromitują Portę w chwili najbardziej nieodpowiedniej. Na zewnątrz dyplomatyczne konferencje i europejskie rokowania; na wewnątrz stare orjentalne intrygi pałacowe i tradycyjne „sznury jedwabne". Prasa londyńska nie zaniedba wyzyskać tego motywu. Prócz tego sprawa Saida-baszy, jeśli nie zostanie zręcznie i zgodnie załatwiona, może sprowadzić niepożądane i drażliwe dla mocarstw

(42)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

— Kiedy największy z wielkich — odezwała się Iras — kiedy Juljusz Cezar ubiegał się o twoją miłość, nie wiedziałaś jeszcze nic o puharze. Dopiero przed dwoma laty pozwolił ci Anubjusz wydobyć ze skarbca świątyni to czarodziejskie dzieło i jesteś królowo obowiązana zwrócić je już za dni kilka. To pewna, że tajemnicza jakaś siła czynną jest w tym puharze, ale urok twojej istoty jest potężniejszy.

— Oby to było prawdą i na dziś jeszcze! — zawołała królowa.—Bądź co bądź za pomocą siły tego puharu można było do niejednego przedsięwzięcia skłonić Antonjusza. Jakoż nie jestem tak próżną, żeby wierzyć, że to jeno miłość, że tylko urok mojej osoby wiódł go za mną w owej fatalnej chwili. Ta bitwa, niepojęta, tak haniebna bitwa! Ty byłaś chora, nie mogłaś więc widzieć floty naszej w chwili ruszania w podróż, a jednak nawet doświadczeni mówili, że większych i piękniejszych okrętów nie było chyba na świecie. Ja miałam słuszność upierać się przy tem, ażeby flocie powierzyć rozstrzygnięcie. Mogłam ją nazywać moją własnością. Gdybyśmy byli zwyciężyli, z jakąż dumą mogłam była powiedzieć: Broń, którą mu ofiarowałaś, przyniosła ukochanemu władzę nad światem! Zresztą i gwiazdy zapewniały nas, że na morzu czeka nas żniwo szczęścia. Zwiastowały to samo Annbjuszowi tutaj i to samo Aleksasowi na okręcie. Pokładałam także nadzieje w sile puharu, co skłaniało Antonjusza do niejednego kroku wbrew chęci jego. Postawiłam tedy na swojem, żeby flocie poruczyć rozstrzygnięcie walki, a jednak było to błędem, błędem, fatalnym błędem! Jak wielkim to było błędem miało się wkrótce pokazać!

O gdyby mię byli zawiadomili — dodała z westchnieniem — dopóki jeszcze był czas po temu, o czem dowiedziałam się później dopiero! Po klęsce stali się wszyscy wymowniejsi. Jedno słowo weterana wojsk pieszych do hetmanów, jedno zdanie jego byłoby wystarczyło, ażeby mi oczy otworzyć. Weteran ten zapytywał Marka Antonjusza, dlaczego opiera nadzieje na nędznem i kruchem drzewie, i zawołał przytem: „Niech Fenicjanie i Egipcjanie walczą na wodach, nam pozwól walczyć na ziemi, na której przywykliśmy silnie i pewnie stąpać, tu pozwól walczyć, zwyciężać lub umierać!" To jedno, jestem przekonana, byłoby wpłynęło w stosownej chwili na zmianę moich zamysłów. Ależ o tem właśnie w chwili stanowczej milczano.

Walka się rozpoczęła. Nasi stracili cierpliwość. Lewe skrzydło floty parło naprzód. W pierwszej chwili przypatrywałam się walce z zajęciem i z bijącem sercem. Wspaniały był widok posuwania się majestatycznego wielkich okrętów. Powodzenie było znakomite. Antonjusz przemówił do wojowników, zapewniając ich, że nasze statki, choćby bez wojowników, muszą być niebezpiecznymi dla nieprzyjaciela samą wielkością ich i siłą. Ty wiesz, że nie zdołałabyś wymienić mowcy, któryby tak, jak on, potrafił za sobą porwać słuchaczów. I ja w owej chwili nie uczuwałam trwogi. Któżby się obawiał, kiedy na pewno przewiduje zwycięstwo? Bardzo ścisnęło mi się serce, gdy przedtem udając się na swój okręt admiralski, pożegnał mię oziębiej, niż zwykle. Zdawało mi się, że miłość jego ostyga. Bo też w istocie, wielkie widziałem na sobie zmiany od chwili, w której opuściliśmy Aleksandrję i z którą utraciłam pieczołowitość Olimpusa nad sobą! Tak nie mogło być dłużej. Chciałam tedy Antonjuszowi samemu zdać kierownictwo wojną i ujść mu z oczu. Wprawdzie wypełniał moje życzenia, ile razy spojrzał w puhar Nektanebusa, ale czynił to strasznie niechętnie. Oczywiste, nie dające się usunąć zmarszczki i lata, te niemiłosierne lata!

— Co za myśli! — zawołała Iras. — Przysięgnę, królowo, że tak, jak cię widzę w tej chwili...

— Jak mię widzisz teraz, to dziękuj tym nowym środkom Olimpusa, które stoją w tych naczyniach Ale w owej chwili, powtarzam, przerażałam się sama widokiem własnym. Zmartwienie nie upięknia nas także, a słyszałam, co Rzymianie powiedzieli o niewieście, która się miesza do wojny, roboty mężów. Wprawdzie odpłaciłam im za to, ale nie chciałam tego dłużej znosić. Z góry już postanowiłam trzymać się zdala od wojny na lądzie, lecz i w pierwszem starciu zaraz na morzu uczuwałam potrzebę uciekania i powrotu do dzieci. One nie badają, jakiej barwy są włosy ich matki i nie upatrują zmarszczek na czole. Antonjusz zaś, skoro napróżno zacznie oglądać się za mną, uczuje wtedy, czem byłam dla niego, a skoro uczuje, zatęskni i obudzi się w nim miłość, ponowna, silniejsza. Miałam zamiar opuścić go bez pożegnania, chciałam zawołać tylko: do widzenia w Aleksandrji! Wezwałam Aleksasa i poleciłam mu, ażeby mi dał znać natychmiast, skoro się bitwa przeważać zacznie korzystnie dla nas. Pozostałam na pokładzie statku. Widziałam, jak okręty nieprzyjacielskie zakreślały łuk olbrzymi, a nauarch (admirał) powiedział mi, że to Agryppa stara się nas oskrzydlić Obudziło to we mnie przykre uczucie. Zaczęłam żałować, żem się wdała w sprawę mężów i wojowników.

Z okrętu admiralskiego spoglądał na mnie Antonjusz Skinęłam nań, ażeby zwrócić jego uwagę na niebezpieczeństwo, ale on, zamiast jak dawniej, powitać uprzejmie, odwrócił się odemnie. Za chwilę rozpoczęła się do koła mnie szalona walka. Okręt z okrętem się ścierał, gruchotano deski i maszty. Do krzyku, jęku i narzekań przybywało uderzanie kamieniami, a z głośnemi sygnałami rozkazów, odzywały się głośne wołania o pomoc. Tuż przy mnie poległo dwóch wojowników ugodzonych strzałami z łuków. To było okropne! Nie traciłam jednak odwagi, nawet i w chwili, gdy okręty Antonjusza natarły na flotę. Widziałam i drugi szereg statków nacierających na nas. Jeden z rzymskich okrętów pogrążył się w toni morskiej pod uderzeniem statku naszego, który nazwałam sama Seleną. Wydało mi się to jako zapowiedź zwycięstwa. Wtedy, nie wątpiąc o zwycięstwie, kazałam Aleksasowi obrócić okręt. Mówiłam jeszcze, kiedy zjawił się wysoki Jazon — znałaś go, — podając mi napój ochładzający. Sięgnęłam po puhar i nie doniosłam go jeszcze do ust, gdy Jazon z głową rozpłataną legł obok mnie, a rozlany sok owocowy zmięszał się z jego krwią. Wówczas zdawało mi się, że wszystka krew krzepnie w moich żyłach, a śmiertelnie blady Aleksas zapytał: „Czy każesz, królowo, opuścić pole walki?"

Wszystkie moce we mnie gnały mnie ku temu, ażeby rozkaz taki wydać, a przecie opamiętałam się i spytałam nauarcha (admirała), który stał na pomoście: — Czy położenie dla nas korzystne? Tak! — brzmiała krótka i stanowcza odpowiedź. Sądziłam tedy, że możemy się oddalić i kazałam mu zwrócić się ku południowi. Ale człowiek ten, zdaje się, nie zrozumiał mnie. Wrzawa bitwy wzmagała się zresztą straszliwie. Mimo zatem próśb Charmjony, która błagała, żebym samowolnie nie wdawała się w sprawy walki, wysłałam Aleksasa do nauarcha na pokład. Kiedy on rozmawiał z osiwiałym wodzem, rzuciłam okiem na okręty, które były, nie wiem, nasze, czy nieprzyjacielskie — dość, że widok ich przeraził mię. Zdawało mi się, że chcą nas pochłonąć, kiedy więc nauarch zbliżył się do mnie i prosił, żebym wytrwała, odparłam szorstko, że obowiązany jest słuchać moich rozkazów...

(Ciąg dalszy nastąpi).

i dla powagi sułtana układy o wydanie Saida o zapewnieniu jego bezpieczeństwa

Szkoły ukraińskie.

(*Z pamiętników Sadyka baszy*).

Nadzwyczaj ciekawemi są również ustępy o innych szkołach ukraińskich, które przeważnie znajdowały się w rękach księży Bazyljanów i Pijarów.

Na systemie wychowawczym Bazyljanów wyciśniętą była pieczęć konserwatyzmu, monarchizmu i arystokratyzmu. Głównym przedmiotem nauki w tych szkołach była historja polska. Uczono jej według rękopisów księży Strojnowskiego, Michalskiego i innych filarów słowiańskiego zakonu św. Bazylego, z kronik i komentarzy; uczono jej ze strony filozoficznej, historycznej i poetycznej, aby stworzyć gorliwych Polaków. Księża Bazyljanie nie pozwalali uczniom swoim przejmować się kosmopolitycznemi poglądami, aby zapominali o polskości, lecz przeciwnie, starali się w nich rozwijać patrjotyzm polski. Szkoły bazyljańskie w Humaniu, Lubarze, w Owruczu i w innych miastach liczyły po tysiąc i więcej uczniów, należących do najbardziej szanowanych rodzin.

Księża Pijarzy byli zakonem raczej kosmopolitycznym, niż czysto polskim. Taki charakter nosił i ich system naukowy. Historja polska wchodziła w skład historji powszechnej; o Słowianach wiedziano tyle, ile o Afgańcach. Za to jednak o wielkiej rewolucji francuskiej, o rewolucjach hiszpańskiej, włoskiej i innych wiedziano najdrobniejsze szczegóły. Zamiast surowości i posłuszeństwa, panujących w szkołach bazyljańskich, miały tutaj miejsce ciągłe protesty, proklamacje i pamflety prozą i wierszem. Prawda, ksiądz Żebrowski karał pamflecistów rózgami, protestujących wsadzano do aresztu na chleb i wodę, nie starano się jednakowoż wykorzenić tych objawów protestu, a nawet pobłażano im do pewnego stopnia, aby rozwinąć w uczniach samodzielność i silną, wolną wolę.

Uczniowie szkoły międzyrzeckiej w salonach nie ustępowali uczniom liceum krzemienieckiego, a stali wyżej pod tym względem od uczniów szkół bazyljańskich. Uczniowie szkół pijarskich zmieniali się z zajadłych Polaków w układnych Francuzów, w prawdziwych Francuzów Północy.

Skoro tylko rozchodziła się wieść o jakiemś powstaniu lub wojnie, ojcowie Pijarzy zrzucali habity i ubierali się w artyleryjskie lub ułańskie kurtki i tak samo postępowali i uczniowie; w czasie wszystkich powstań i wojen, szkoły ks. Pijarów dostarczały największej liczby ochotników.

W sferze obywatelskiej mężczyźni byli po stronie szkół bazyljańskich, kobiety zaś po stronie pijarskich. Rząd zachowywał się wobec tych ostatnich z sympatją, wobec pierwszych zaś z pewnem niedowierzaniem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10 grudnia.

IX posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza).

O godz. 7. wiecz. w sali ratuszowej wieczór ku czci Mickiewicza, urządzony przez uczniów lwowskiej szkoły weterynarji.

Teatr hr. Skarbka: „Mira." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko powrócił wczoraj rano do Lwowa. — Radca dworu Włodzimierz hr. Łoś, wyjechał na lustrację starostwa w Dolinie.

Kalendarz. Wtorek (10.): N. M. P. Loretańskiej. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46 zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, słonki, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Cesarz ze swej prywatnej szkatuły udzielił pogorzelcom miasta Jaworowa zapomogi w kwocie 300 zł.

Wieczorek Mickiewiczowski. Dnia 2. bm. w pięknie i gustownie przyozdobionej auli urządziła młodzież IV. gimnazjum, ku uczczeniu pamięci Adama, wieczorek muzykalno-deklamacyjny, którego powodzenie przeszło oczekiwania wszystkich. W obecności radcy Dworskiego i grona profesorów wykonała młodzież doborowo ułożony program z takiem przejęciem się i zrozumieniem rzeczy, że ogólne wrażenie było nadzwyczaj korzystnem, a nastrój prawdziwie podniosłym. Po pełnej treści wstępnej przemowie jednego z uczniów, nastąpiły ładnie wygłoszone deklamacje, tudzież produkcje dobrze wyćwiczonego chóru, których sukces był niemal zupełny. Całkiem dobrze wypadła też serenada na dwoje skrzypiec i fortepian, a już deklamacja zbiorowa Rady z „Pana Tadeusza", w odpowiednich kostjumach szlachty chodaczkowej, udała się przewybornie. Punktem kulminacyjnym był jednak śpiew solowy dwudziestoletniego L., którego piękny baryton zasługuje już dzisiaj na uznanie. Zakończył wieczorek prof. Korneli Juljusz Heck ciepłem i podniosłem przemówieniem, w którem zaznaczyło, że młodzież tyle zapału i poszanowania dla narodowych ideałów posiadająca, daje nam prawo do pełnej nadziei, iż mimo postronnych zakusów nie zstąpi nigdy z drogi cnoty i obowiązku.

Obiad kardynalski. Onegdaj wieczorem odbył się u nuncjusza Agliardi'ego wielki obiad, na którym byli księża kardynałowie Gruscha, Sembratowicz i Haller, oraz obaj papiescy ablegaci. Haller odjechał wczoraj wieczorem do Salzburga.

Ważną wiadomość dla podróżujących do Rosji zamieszcza *Petersburskij Listok*, a mianowicie, że w najbliższym czasie zniesione być mają rewizje celne na stacjach granicznych. Natomiast ma się odbywać rewizja w Warszawie w osobnej sali na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej. Oszczędzi się przez to przynajmniej podróżnym przykrości, że wskutek rewizyj celnych w Sosnowicach i Aleksandrowie, opóźniają się częstokroć na pociąg.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 0·0°C., najwyższa + 3·2°C., najniższa — 2·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 8 m/sek.; średnia temperatura około — 2 °C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc. Opad, śnieg chwilami.

Z Ropczyc piszą do nas: W kronice *Dziennika Polskiego* z dnia 7. grudnia rb. umieszczoną jest notatka z Ropczyc, bardzo niemile nas rażąca, a dotycząca prawdopodobnie Kopeczyniec. Nasze nabożeństwo które się dnia 29. listopada rb. odbyło, urządziliśmy wszyscy wspólnemi siłami i z całą chęcią przyczyniło się duchowieństwo nietylko tutejsze, ale i zamiejscowe do jego wspaniałości, a oświetlenie katafalku nie przyczyniło nam żadnych wydatków. Konstatujemy wyraźnie, iż duchowieństwo nasze, a na jego czele zacny proboszcz ks. dr. Krzysiak, nietylko usług swych nigdy nam nie odmawia, ale pod tym względem dobrym przykładem naokoło przyświeca. Prosimy szanowną redakcję o umieszczenie tego sprostowania, bo byśmy nie chcieli znać ani cienia podobnych niesnasek, jakie może gdzieindziej panują, a od których nas dotąd szczęśliwie Opatrzność broni.

Wydział „Sokoła".

Samobójstwo. W jednym z krakowskich hoteli zaszedł fakt samobójstwa za pomocą otrucia, spełniony przez p. St. F., dyrektora jednej z zawodowych szkół krajowych. Przed śmiercią rozesłał on listy; po otrzymaniu takiego listu, przybył do Krakowa kolega zmarłego i przy pomocy policji rozpoczął za nim poszukiwania Udano się też do hotelu, gdzie po nadaremnem pukaniu, otwarto drzwi z zewnątrz znaleziono zastygłe zwłoki, oraz list, wskazujący, iż interesowane osoby znają przyczynę śmierci. Nieszczęśliwy liczył lat 32 i był ojcem trojga dzieci.

Książę Murat, oficer piechoty marynarskiej — jak z Paryża donoszą — zmarł w Angers na febrę, której nabawił się w wyprawie do Madagaskaru.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 7. i 8. grudnia 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie busiatyńskim, w Liczkowcach, pozostała z dni poprzednich 1 osoba, wyzdrowiała 1 osoba; w Niżborgu Nowym pozostały z dni poprzednich 3 osoby, umarła 1 osoba, pozostały nadal w leczeniu 2 osoby.

W powiecie trembowelskim w Brykuli Nowej pozostało z dni poprzednich 5 osób. pozostaje nadal w leczeniu 5 osób. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 9 osób, wyzdrowiała 1 osoba, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 7 osób.

Z kroniki ostatniego spisu ludności w Poznaniu. Do mieszkania p. Antoniego G., przy Wielkich Grabarach nr. 44, przybył w poniedziałek dnia 2 b. m. urzędnik (prawdopodobnie nauczyciel Niemiec), żądając wypełnionych kartek, które mu też gospodyni domu w nieobecności męża wręczyła. Pod rubryką języka ojczystego, *Muttersprache*, było wszędzie podkreślone *polnisch*; nie spodobało się to widać owemu szermierzowi germanizmu i dodał, iż przecież dzieci, które do szkoły chodzą, mówią po niemiecku, dla tego musi podkreślić *deutsch*, czemu się z oburzeniem pani G. oparła, lecz bez skutku. Trzy podobne skargi nadesłano do *Wielkopolanina*, a mianowicie z Międzychodza, Sowińca i Poznania. Z Międzychodza piszą: „Donoszę, że przy spisie ludności pod rubryką 6. napisałem *Pole, preussischer Unterthan*. Lecz ten, który odbierał karty, poprzekreślał; protestowałem przeciw temu; na to mi ów liczący odpowiada: „*Sie gehören zu Detschland nicht zu Preussen, und wenn Sie es besser verstehen wie ich, dann können Sie zählen*". Następnie tam, gdzie było *Pole* napisał *deutsch*.

Z Sowińca piszą: „Zostałem wybrany do spisu ludności na obwód Sowiniec. — Z poczucia mego jako Polak wpisywałem pod nr. 6 (karta A) *Staatsangehörigkeit: Pole, preussischer Unterthan*. Wczoraj udałem się z kartami do biura komisarza obwodowego w Mosinie, gdzie sekretarz tamtejszy Fraenkel mi powiedział, że karty są źle wypełnione. Zaczyna więc przekreślać, pisząc w miejsce *Pole preussischer Unterthan*, D. — widząc zaś, iż wszystkie karty tak są wypełnione (bo wszyscy w Sowińcu są Polakami), prosił mnie o poprawienie, dodając: *darauf waren wir schon lange vorbereitet*".

Wreszcie z Poznania żalą się: „Odbiorcy kart oglądali zapisane karty, a widząc rubrykę 6. wypełnioną: „*Pole preussischer Unterthan*, przekreślali dopisek, mówiąc, że Polaków nie ma".

Ładna to będzie „statystyka", którą zawdzięczamy dymisjonowanemu już na szczęście ministrowi Köllerowi. Oczywiście ostatni spis ludności nie ma dla żywiołu polskiego najmniejszej wartości. Dobrze jednak będzie, jeżeli posłowie nasi zainterpelują rząd w tej sprawie i zażądają od niego wyjaśnienia, o ile niemieccy spisowi mieli prawo zmieniania odpowiedzi polskich obywateli.

Stracenie przestępców w Rosji. W Erywaniu stracono dnia 12. z. m. dwóch przestępców, którzy zamordowali kupca Taranowskiego. Od samego rana plac stracenia, koło cmentarza, zaczęły zapełniać tłumy ciekawych, między którymi było wiele kobiet i dzieci. O godzinie 9 rano zajechał wóz ze skazańcami, mającymi związane ręce i nogi i czarne tablice na piersiach Gdy zdjęto ich z wozu, zaraz odczytano im wyrok śmierci, którego wysłuchali spokojnie, prosząc następnie o uwolnienie z więzów rąk, aby mogli się pomodlić. Uczyniono ich życzeniu zadość. Pokłonili się kilkakrotnie na wschód, przeżegnali, pomodlili się, wreszcie ucałowali podany im krzyż. Następnie związano im ręce ponownie i oddano katowi. Wśród milczenia grobowego skazaniec Sarkisow przemówił do ludu: „Bracia Ormjanie i Tatarzy! Nie róbcie tego, cośmy uczynili. Patrzcie, na cośmy zasłużyli! Pracujcie choćby za najskromniejsze wynagrodzenie, ale nie rozbijajcie. Jestem sierotą, nikt mnie tego nie uczył i oto czego się doczekałem! Żegnajcie bracia, odchodzimy w lepsze światy." Zwóciwszy się następnie do obecnych urzędników, rzekł: „I wy, panowie, przebaczcie nam, żałujemy tego, cośmy uczynili." Tłum odpowiedział: „Niech wam Bóg przebaczy!" Drugi skazaniec Alibek, mahometanin, w przeddzień stracenia przyjął chrzecijaństwo. Mniejszą zachowywał przytomność umysłu od towarzysza, często wzdychał, lecz w ostatniej chwili spokojnie wszedł na szubienicę.

Dlaczego jest ich czterdziestu? Pierwszym zaczątkiem akademji francuskiej były zebrania uczonych u Walentego Conrart; na przedstawienie kardynała Richelieu, Ludwik XIII. w r. 1735 zezwolił na zawiązanie nowej instytucji, której członkami stali się wszyscy uczestnicy zebrań z salonów Conrarta. Było ich czterdziestu — ta liczba przypadkowa stała się następnie obowiązującą. Z początku zasiadali na zwykłych ławkach, dopiero za panowania Ludwika XIV. wprowadzono tradycyjne fotele. Inicjatorem tego był akademik kardynał d'Estrées, który, jako ułomny i schorowany, nie mógł siedzieć na twardej ławce i prosił prezydenta o wygodne siedzenie. Sprawa oparła się o samego króla. Ludwik XIV., przewidując, że podobne odznaczenie mogłoby zrodzić niesnaski w łonie „nieśmiertelnych", rozkazał intendentowi sprowadzić czterdzieści foteli dla wszystkich akademików.

Cyklon. Na wybrzeżu Porto Ferrajo szalał straszny cyklon. Okręt hiszpański stojący tu na kotwicy, rzucony został tak gwałtownie o skałę, że roztrzaskał się. Załogę jego uratowano.

Burze. W Westfalji i w ogóle we wszystkich prowincjach nad Renem szalały ostatniemi dniami wielkie burze, a wszystkie rzeki wystąpiły z brzegów. W okręgu Mühlhausen wyrządziła powódź ogromne szkody.

Prawie wszystkie rzeki w Bawarji wystąpiły z brzegów. Komunikacja kolejowa jest w wielu miejscach przerwana.

Rocznicę powstania listopadowego uczciło onegdaj Towarzystwo polskiej młodzieży im. Kilińskiego patrjotycznym obchodem, urządzonym w sali „Gwiazdy". Słowo wstępne wygłosił p. Józef Baczyński, poczem nastąpiły produkcje na fortepianie, śpiewy i deklamacje. Członkowie stowarzyszenia odegrali nadto wcale udatnie scenę z III. aktu „Kordjana" i opowiadanie lirnika z „Kościuszki pod Racławicami".

Sala „Gwiazdy" przepełniona była publicznością, która wykonawców obfitego i zajmująco ułożonego programu darzyła rzęsistemi oklaskami.

Ku czci Adama Mickiewicza urządziła onegdaj młodzież tutejszej szkoły lasowej uroczysty obchód w sali „Sokoła", przepełnionej publicznością.

Program artystyczny był ułożony nader starannie, a w jego wykonaniu wzięły udział, prócz pana Żelazowskiego i p. Czaplińskiej w części deklamacyjnej, najwybitniejsze siły amatorskie. Dość wymienić nazwiska pań Chulawskiej i Arvayównej, oraz pp. Issakowicza i Nadwodzkiego, aby być przekonanym w zupełności, iż każdy dany utwór odegrany był lub odśpiewany prawdziwie artystycznie. Oklaskom też nie było końca.

Produkcje rozpoczął i zakończył chór „Sokoła".

222-gą rocznicę swego istnienia obchodziło onegdaj lwowskie „Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej" uroczystym wieczorem i następnie zebraniem towarzyskiem w własnym lokalu.

Wieczór wypełniły produkcje chóru młodzieży handlowej pod kierownictwem p. Signia, śpiew solowy sympatycznego barytona p. Korneckiego i gra prof. Lepianki, który tonami swych skrzypiec zachwycił wszystkich słuchaczy. Produkcje poprzedziło krótkie zagajenie obchodu przez długoletniego dyrektora towarzystwa p. Markiewicza, który powitawszy serdecznie przybyłych gości i delegatów, wezwał następnie stan kupiecki, tak pryncypałów, jak młodzież handlową do solidarności i łączenia się w pracy nietylko dla wspólnej ochrony przeciw żywiołom, zalewającym nasz handel i przemysł rodzimy, ale przedewszystkiem dla dobra kraju całego i lepszej przyszłości ojczyzny naszej.

Następnie zasiedli wszyscy, tak członkowie stowarzyszenia, jakoteż zaproszeni goście i delegaci innych towarzystw do suto zastawionych stołów. W czasie biesiady panował nastrój niezwykle serdeczny, a w licznych przemowach wyrażono wiele głębszych myśli i zdrowych poglądów, odnoszących się przeważnie do rozwoju naszego kupiectwa, jako gałęzi pracy narodowej, zmierzającej do wspólnego celu. Pierwszy przemawiał dyrektor towarzysta p. Markiewicz, wznosząc toast na cześć gości w ręce czcigodnego nestora dziennikarzy polskich p. Platona Kosteckiego. W odpowiedzi na ten toast wygłosił p. Kostecki dłuższą mowę, w której natchnionemi iście słowy skreślił obecne położenie naszego narodu i wskazał drogi, jakiemi dążyć nam należy do odrodzenia, w czem wybitny udział przeznaczony jest dla polskiego stanu kupieckiego. Zapał, wywołany tem przemówieniem, wzrósł jeszcze bardziej, gdy chór stowarzyszenia jakby w uzupełnieniu wzniesionego toastu odśpiewał pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła". Pieśni legjonów, która z biegiem czasu stała się naszym hymnem narodowym, wysłuchali wszyscy zebrani stojąco.

Z dalszych toastów zanotować się godzi pełne głębokich myśli przemówienie prof. Majerskiego, który jako reprezentant polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego, wskazał na potrzebę popierania przez wszystkie warstwy naszego społeczeństwa krajowego handlu i przemysłu i wzniósł toast na pomyślność pracy narodowej. Przemawiali nadto pp. Jahl, Krajewski, Szeremeta (imieniem „Skały"), Rodakiewicz (imieniem „Gwiazdy"), Walek (imieniem „Sokoła"), redaktor *Dźwigni* p. Korosteński, dyrektor pryw. szkoły handlowej p. Völtze, senior towarzystwa p. Steer, p. Dekański na cześć prasy krajowej, popierającej wszystko, co ważne i co zmierza do wspólnego dobra, na co odpowiedział mu z podzięką p. Bronisław Laskownicki, toastując na cześć tych nielicznych, niestety, kupców, którzy w towarzystwie łączą się z młodzieżą i razem z nią pożytecznie pracują, pp. Proksz i Popowicz na cześć dyrekcji towarzystwa, wreszcie p. Ihnatowicz, który po serdecznem i ciepłem przemówieniu, zakończył szereg toastów staro-polskiem „kochajmy się!" Toasty przeplatał chór stowarzyszenia narodowemi śpiewami polskiemi i ruskiemi.

Mimo wyczerpania toastów, zabawa szczera i ochocza, urozmaicona produkcjami humorystycznemi i wokalnemi członków stowarzyszenia, przeciągnęła się do późnej nocy, a wszyscy uczestnicy wynieśli z niej jak najmilsze wrażenia.

W sprawie przyjęcia JE. ks. kardynała Sembratowicza, który przyjeżdża do Lwowa w czwartek dnia 12. bm., odbyło się onegdaj w południe w sali obrad magistratu posiedzenie delegatów rady miasta Lwowa, przy współudziale zaproszonych do uczestnictwa w obradach reprezentantów pism miejscowych. Przewodniczył prezydent miasta pan Mochnacki.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos wiceprezydent p. Marchwicki, pierwszy delegat p. Michalski, rektor Zacharjewicz i inni, uchwalono następujący program przyjęcia J. Eminencji przez reprezentację i ludność m. Lwowa:

Na dworcu oczekiwać będą przyjazdu J. E. ks. kardynała członkowie rady m. Lwowa z p. prezydentem Mochnackim na czele i tutaj już, po przybyciu ks. kardynała, powita go p. prezydent Mochnacki krótką przemową. Następnie złożą członkowie rady hołd ks. kardynałowi w jego mieszkaniu. W dniu przyjazdu J. Emin. powiewać będą z ratusza flagi o barwach miasta. Prezydjum miasta wyda do mieszkańców odezwę z podaniem do wiadomości publicznej ulic, któremi J. E. ks. kardynał będzie przejeżdżał z dworca kolejowego do katedry św. Jura i z wezwaniem, ażeby mieszkańcy Lwowa pojawili się na tych ulicach jak najliczniej dla powitania księcia kościoła. Nadto wezwie prezydjum miasta cechy i stowarzyszenia, ażeby ze sztandarami swemi zgromadziły się przed dworcem kolejowym. W tym celu zbiorą się cechy najpierw w ratuszu i ztąd o godzinie 12. w południe z muzyką „Harmonji" na czele wyruszą na dworzec. O tej samej porze wyjadą powozami na dworzec, również z ratusza, członkowie rady miejskiej z p. prezydentem na czele. Członkowie prezydjum i delegaci rady miejskiej wystąpią ze swemi urzędowemi odznakami. W chwili, kiedy pociąg z księdzem kardynałem stanie przed dworcem, muzyka „Harmonji" zaintonuje hymn papieski.

Święto kupieckie. Dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marji obchodzą lwowscy kupcy i przemysłowcy od wieków, jako swe święto. Jak corocznie, tak też i onegdaj odbyło się z tej okazji w kościele archikatedralnym o godzinie 6. rano pontyfikalne nabożeństwo, które odprawił ksiądz arcybiskup Morawski, w asystencji duchowieństwa kapitulnego. Kościół był przepełniony publicznością, a cechy lwowskie wystąpiły ze swemi sztandarami. Przybyło także wielu radnych miasta Lwowa z panem prezydentem Mochnackim i pierszym delegatem p. Michałem Michalskim na czele.

Uroczystość poświęcenia sztandaru introligatorów. Piękny zwyczaj dawnych cechów rzemieślniczych zajaśniał onegdaj w całym blasku przy poświęceniu sztandaru introligatorów, sporządzonego w pracowni rodaka naszego p. Rajskiego w Paryżu.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele Franciszkanów, w czasie którego śpiewał chór „Lutni", wygłosił arcybiskup ks. Issakowicz piękną mowę, poczem dokonał poświęcenia sztandaru. Poświęcony już sztandar przeniesiono następnie do sali strzelnicy, gdzie rodzice chrzestni i reprezentanci cechów whijali weń swe gwoździe. Z pośród rodziców chrzestnych wymieniamy panią Wieczyńską, p. prezydenta Mochnackiego zastąpionego przez radcę p. Lukasa, p. Łozińskiego Edmunda zastąpionego przez p. Czołowskiego, p. Mikulińską, p. Janowicza itd.

Po oddaniu przez komitetowego p. Fedunia — sztandaru w ręce starszego p. Spożarskiego, a następnie przez tegoż w ręce chorążego, udali się uczestnicy tej uroczystości do przyległej sali na ucztę, w czasie której wygłoszono liczne toasty. Pierwszy toastował p. Getritz na cześć i zdrowie nieobecnego arcypasterza ks. Issakowicza; za zdrowie uczestników uroczystości wychylił kielich p. Fedunio. Imieniem towarzystwa „Rodziny" przemówił następnie p. Welichowski, zaznaczając, że teraz sztandary łączą rękodzielników jakoby w rodziny, ale ponad sztandarami cechów powiewać powinien i zagrzewać serce święty sztandar miłości ojczyzny. Przemawiał następnie p. Niemczynowski, pijąc zdrowie mieszczaństwa. Na toast, wzniesiony na cześć braci przemysłowców, przybyłych z innych miast kraju, odpowiedział p. Schram, delegat cechu introligatorów z Krakowa. Zdrowie Rusinów wypił p. Getritz, a na pomyślność rękodzieła pił redaktor *Dźwigni* Z. Korosteński. Szereg toastów zakończył p. Niemczynowski, pijąc na cześć polskich niewiast obywatelek.

Wielką tombolę na rzecz herbaciarni centowej urządził onegdaj w sali ratuszowej opiekujący się tą herbaciarnią komitet pań pod przewodnictwem pani delegatowej Michalskiej. Kartka na tombolę, stanowiąca zarazem wstęp na salę, kosztowała 20 ct., przyczem każdy dopłacał centa podatku na towarzystwo „szkoły ludowej". Sala ratuszowa była zapełniona publicznością, a ponieważ kartek tombolowych sprzedano w trójnasób tyle, ile było osób w sali obecnych, przeto dochód z onegdajszej zabawy musiał być zapewne wcale znaczny. Do powiększenia tego dochodu przyczynił się także bufet, obfitujący w smaczne przekąski i napoje, a urządzony z wielkim gustem w sąsiedniej sali obrad magistratu.

---

(4)

Baronowa Krudenstern.

POWIEŚĆ

z życia wielkiego miasta

Napisał

X. Y. Z.

(Ciąg dalszy).

— Ty płaczesz, Dorku?

Nie odpowiedział zaraz, znajdując się jakby ciągle jeszcze pod wrażeniem dopiero co przeczytanego listu.

Anna powtórzyła pytanie.

— Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, to... tak jest... płaczę.

— Czego? Od kogo ten list?

— Od tego, przed którym się wstydzę... Masz rację...

— Przed kim?

— Przed księciem.

— Więc to list od niego? — spytała z drżeniem w głosie.

Zamiast odpowiedzi doktór podał jej list, wyjął załączone do niego podłużne kartki i starannie schował je do pugilaresu.

Anna zaczęła czytać.

Ręka, w której trzymała list, w miarę czytania drżała coraz silniej; gdy doczytała list do końca, z óczu jej polały się łzy.

— Nieszczęsny! On ją kochał w istocie — zawołała. — Miałeś rację, Dorku, powiedziawszy: „któż to wiedzieć może!"

III.

Na balu.

Był to jeden z tych zwykłych w stolicy zimnych styczniowych wieczorów w roku 1890. Na dworze wył wiatr i kręcił wielkiemi płatami śniegu, które już rano pokryły całe miasto białym całunem, pomimo energicznej, a trwającej przez dzień cały pracy stróżów, starających się zmiatać śnieg przynajmniej z trotuarów.

Doktor Teodor Parwułt siedział w swoim gabinecie i, przysunąwszy fotel do płonącego na kominku ognia, z zajęciem czytał jakiś artykuł paryskiego tygodnika lekarskiego.

Tak się zagłębił w czytaniu, że mimowoli drgnął, usłyszawszy stuk otwieranych drzwi.

Na progu stanęła jego żona.

Widocznie, nie bardzo zadowolony z jej przyjścia w tej chwili właśnie, doktor dosyć ostro zapytał jej, czego sobie życzy.

— Przyszłam się dowiedzieć, czy nie napijesz się herbaty, nim pojedziesz?

Rozbrojony jej tonem łagodnym i spojrzeniem jej miłych, ciemnych oczu, żałować zaczął natychmiast swej surowości.

— O, z przyjemnością wypiję szklankę herbaty; pojadę nie prędzej jak około jedenastej — odparł.—Pozwól mi dokończyć artykułu, Annsiu, zaraz tam do was przyjdę.

Wyszła, a w dziesięć minut potem i on udał się za nią. Pani Anna krzątała się już około samowaru.

Siedział w ciepłym pokoju, przy szklance gorącej herbaty w towarzystwie ukochanej żony i przysłuchiwał się szalejącej na dworze wichurze; to też, gdy zegarek wskazał mu, iż czas już ubierać się, był bardzo niezadowolony.

Nie jechać — nie można było. Jeszcze przed tygodniem otrzymał zaproszenie od radcy Garlińskiego na bal, który tenże wydawał w dzień swego srebrnego wesela.

Pani Anna otrzymała również zaproszenie, musiała jednak odmówić ze względu na chorobę syna, którego wogóle, chociaż nie był chory, nie lubiła powierzać opiece służących.

Ubrany we frak i gotów już do wyjazdu, doktor zaszedł do dziecinnego pokoju zajrzał do kolebki, gdzie spał malutki.

— Bądź zupełnie spokojną, Andziu, — rzekł do żony, która z trwogą patrzyła mu w oczy — jest mu daleko lepiej — gorączka ustała już prawie zupełnie.

— Dorożka czeka — rzekł służący i doktor, pożegnawszy się z żoną, pojechał.

Po upływie kwadransa doktor Parwułt wchodził już do jasno oświetlonej sali w domu Garlińskich, z trudem odszukał oboje gospodarstwo, przywitał się z nimi, a wysłuchawszy ich szczerych słów żalu, z powodu nieobecności jego żony, stanął we drzwiach i obrzucił wzrokiem obecnych, szukając w ich różnobarwnym tłumie znajomych.

O parę kroków od niego stała młoda przystojna panienka — Ludwika, czyli jak ją pieszczotliwie zwano, Lucia, córka gospodarza domu. Rozmawiała wesoło z kilku panami. Obok niej zaraz siedziały dwie wystrojone starsze panie i bez ceremonji lornetowały jej różową lekką toaletę.

Przed nim, jakby sznurkiem, przechodziły młode panienki z kawalerami pod rękę, otaczając Parwułta zapachem najróżnorodniejszych delikatnych perfum.

Muzyka zagrała walca.

Lucia zrobiła ruch swemi obnażonemi delikatnemi ramionkami w takt muzyki i tem tak wyraźnie dała do poznania, że pragnie tańczyć, iż stojący obok niej jeden z panów, zrozumiawszy ten ruch, z uśmiechem poprosił ją do walca.

Po chwili przesunęła się obok doktora z błyszczącemi dziecięcą radością oczami i z szczęśliwym na ustach uśmiechem. Reszta panów, którzy z nią dotychczas rozmawiali, przysunęła się bliżej do Parwułta, aby nie przeszkadzać tańczącym.

— Śliczna dziewczyna — zauważył jeden z nich — tylko jeszcze kompletny z niej dzieciak.

— Tak, naturalnie! Gdzież ona naprzykład równać się może z baronową Krudenstern.

— Czy ona tu dzisiaj jest?

— Nie, a przynajmniej nie widziałem jej. Zresztą przyjeżdża zawsze bardzo późno.

— Piękna zaprawdę kobieta — rzekł pierwszy — teraz rzadko takie można spotykać.

— Widziałem, jak jej nadskakiwałeś na wieczorze u Talickich, według wszystkich prawideł sztuki.

— Co tu o tem mówić — komicznie i smutnym tonem odparł towarzysz — żadne nadskakiwania nie pomogą, skoro tutaj pusto.

Uderzył się w prawą kieszeń surduta.

— Czyż ona byłaby taką?

Zagadnięty gwizdnął zlekka.

— Jak widzę, to mało znasz kobiety w ogóle, a ją w szczególności.

— Dla czego?

— Dla tego, że inaczej nie miałaby po co wychodzić za mąż za takiego starego grata, jakim był nieboszczyk baron Krudenstern. Zostawił jej około dwóch kroć sto tysięcy.

— Tylko tyle? Myślałem, że był daleko bogatszym.

— I to wystarcza. Żyli przecież tak, że djabełby nie mógł lepiej, a mówią, iż dawał jej ogromne kwoty na najrozmaitsze wydatki. Pod koniec życia stał się daleko więcej skąpym, nieporozumienia były u nich na porządku dziennym. Potem — tutaj młody człowiek zniżył głos, tak, że doktor, zainteresowany tą całą historją, wytężył słuch, aby usłyszeć jego słowa— prawdopodobnie słyszałeś, mówiono, że stary zmarł nie swoją własną śmiercią.

— Myślisz może, że ona? — takim samym szeptem zapytał towarzysz.

— A może i ona, ja tam tego nie wiem.. Patrz, przyjechała i idzie pod rękę z hrabią Zenonem — żywo przerwał opowiadający i zwrócił się ku drzwiom na prawo.

Teodor słyszał dookoła siebie szepty: „Krudenstern przyjechała!" — i widział, jak wszystkie głowy zwróciły się w jedną stronę.

Przez salę szła wysoka, zgrabna kobieta. Uderzająca białość cery i delikatne rysy twarzy, wspaniałe, złotawo blond włosy i zielonkowate oczy pod ciemnemi rzęsami i brwiami — oto w ogólnych zarysach portret baronowej Krudenstern.

Miała na sobie białą aksamitną suknię, z nisko wyciętym stanikiem, który pozwalał widzieć szyję i ramiona uderzającej piękności o kształtach plastycznych.

Pomimo tego, iż ręka jej opierała się na ramieniu idącego obok niej młodego człowieka, zdawało się, że nie on ją lecz ona jego prowadzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ci z publiczności, którym w niedzielnej tomboli uśmiechnęło się szczęście, darząc ich kwinternami i kwaternami, rozebrali pomiędzy siebie przeznaczone do wygrania fanty, pochodzące przeważnie z darów. Fantów tych było około trzysta, a między temi wiele bardzo ładnych i nawet cennych. Główną wygraną stanowił piękny oryginalny obraz panny Pająkówney.

Tombolę prowadził niezrównany w urządzaniu tej gry, a zawsze oddający chętnie swą pracę na usługi komitetów dobroczynnych, sympatyczny gospodarz kasyna miejskiego p. Buynowski.

„Ognisko polskie". Z Pragi donoszą nam, że tamtejsze towarzystwo polskie „Ognisko" obchodziło we środę dnia 27. listopada r. b. 100 tną rocznicę rozbioru Polski nabożeństwem żałobnem w kościele św. Wojciecha. Proboszcz tamtejszy okazał swoją życzliwość i szacunek dla narodu polskiego i odprawił w obecności licznego grona Polaków służbę Bożą w swoim parafjalnym kościółku, w żałobę w tym dniu przystrojonym i zakończył mszę świętą litanją i piękną przemową do naszych rodaków. Podczas mszy świętej odśpiewał nasz rodak p. Władysław Florjański, artysta opery czeskiej w Pradze trzy pieśni „Boże coś Polskę", „Ojcze nasz" i „Z dymem pożarów", które przenikły tak serca wszystkich zebranych, że nic dziwnego, iż przy tak uroczystej chwili zdołały wywołać łzy w oczach wszystkich.

Dobrą sztuczkę urządził onegdaj dezerter 30. pp., Michał Kilian. Oto, chcąc dla ułatwienia sobie ucieczki wystarać się o cywilne ubranie, a nie mając na to pieniędzy, udał się wieczorem do szynku Ignacego N. przy ulicy Blacharskiej i spotkawszy się tam z jednym ze swych znajomych, murarzem Karolem Luksandrem, uprosił tego ostatniego, ażeby mu na chwilę pożyczył swego ubrania, chce bowiem przekonać się, jak obecnie będzie wyglądał w ubraniu cywilnem. Naiwny i niczego nie podejrzywający murarz zgodził się chętnie na zrobienie tej małej przyjacielskiej usługi. Wyszli tedy obaj do sieni i za chwilę Kilian z dzielnego syna Marsa przedzierzgnął się w najzwyklejszego „cywila". Zaledwie to jednak się stało, przebrany od stóp do głowy, Kilian wypadł za bramę i za parę chwil zniknął z oczu zdumionego przyjaciela, zostawiając mu na pocieszenie swoje ubranie wojskowe wraz z bagnetem. Luksander, uważając z początku to wszystko za żart, czekał czas jakiś w sieni na powrót Kiliana; gdy jednak minęła godzina w daremnem oczekiwaniu, gdy nadto poczęło mu dokuczać zimno, rad nie rad, przebrał się za „wojaka" i udał się prosto do głównego odwachu na placu św. Ducha, gdzie pełniącemu służbę oficerowi opowiedział swą przygodę. Oficer odebrał od niego bagnet i odesłał go pod strażą wojskową do policji, gdzie po stwierdzeniu prawdziwości jego opowiadania, puszczono biedaka na wolność, ale — naturalnie — odebrano mu wszystkie rzeczy, należące do skarbu wojskowego.

Kilian tymczasem zmyka szczęśliwie w jego ubraniu, pewny, że w ten sposób zdołał zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

Kradzieże. Róży Netzech, córce handlarza korali skradziono dnia 6. b. m. leżącą na otwartem oknie w jej mieszkaniu parę w złoto oprawnych kulczyków koralowych wartości 12 zł. — Onegdajszej nocy okradziono szafkę wystawową kupca Bernarda Goldberga w domu pod l. 2, przy ulicy Czarnieckiego. Sprawca kradzieży otworzył szafkę dobranym kluczem. Szkoda wynosi 30 zł. — Tej samej nocy okradziono grajzlernię Lifci Buczacz w domu pod l. 28, przy ulicy „na Błonie". Złodzieje dostali się do sklepu po wybiciu okna i skradli rozmaite artykuły spożywcze łącznej wartości 30 zł.

Kradzież kieszonkowa w kościele. Pani Marji Jakubowicz skradziono onegdaj w południe w kościele OO. Bernardynów z kieszeni sukni czarny pugilares z kwotą 30 zł. i papierami wartościowemi. Złodziej urządził się tak sprytnie, że pani J. dopiero w jakiś czas potem spostrzegła brak pugilaresu.

„Dobry nauczyciel", zredagowany przez prof. gimnazjalnego dr. Gorzyckiego. (Główny skład u introligatora Baliekiego). Zabawka ta polega na dosłownem tłumaczeniu z polskiego na niemieckie i na odwrót. Uskutecznia się to za pomocą doszukiwania figurek geometrycznych do całości równoległoboku w ten sposób, że doszukiwanie to opiera się na powyż wspomnianem tłumaczeniu. Każdy równoległobok dzieli się na dwie części rozmaitego kształtu. Chodzi o to, ażeby bawiący i w ten sposób uczący się doszukał jedną część równoległoboku przystającą ku drugiej. Doszukiwanie to uskutecznia się albo przez zwykłe dopasowanie, albo w ten sposób, że doszukujący umie zadane zdanie przetłumaczyć. Ostatni sposób, który polecamy rodzicom i opiekunom, jest jużci korzystniejszy dla celu całej zabawki, tj. dla wyuczenia dzieci najważniejszych słów i zdań niemieckich. — Zagranicą zabawki podobne pojawiają się rokrocznie „Na gwiazdkę" w najrozmaitszych kombinacjach, u nas zaś jestto pierwsza próba, byłoby więc do życzenia, aby publiczność dała jej pierwszeństwo przed wyrobami obcymi, zwłaszcza, iż zalecają tę zabawkę i cena przystępna i poważna firma pedagoga, który się zajął jej zredagowaniem.

IX. posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek d. 10. bm. w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza). Porządek dzienny: 1. Prof. dr. Nussbaum: Z biologji istot jednokomórkowych. 2. Prof. dr. Niemiłowicz: Połączenia thiazolowe syntetyczne i rodzime w moczu. 3. Drobne komunikacje.

Biuro „Tow. szkoły ludowej" (koło męskie) otwarte jest codziennie od godz. 6¼ do 7¼ w domu przy ul. Teatralnej l. 10.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na szkołę polską w Białej nadesłał p. Gustaw Nechay, komisarz skarbu z Samborze 1 zł. 95 ct, uzyskane ze sprzedaży na licytacji 5 flaszek miodu, pozostawionego w jego mieszkaniu w dniu 1. grudnia b. r. przez nieznaną osobę w czasie jego nieobecności w domu.

Dla biednej wdowy po respicjencie straży skarbowej p. S. złożono u nas 10 zł. — jako kwotę z zakładu między dwoma respicjentami o ostatnie większe awanse przy straży skarbowej w Galicji.

Dla niewidomego starca nadesłała p Younga z Trzciańca 2 zł.

Zmarli. Michał Rozwadowski-Doliniański, uczeń gimnazjum chyrowskiego, syn Bolesława i ś p. Jadwigi z Żarskich, umarł w 17 roku życia.

KONKLAWE

Kartka z przeszłości.

Trudno przytłumić przykre uczucie obrażonego pietyzmu, kiedy się pisze o wyborze przyszłego papieża w chwili, gdy jeszcze żyje — oby jak najdłużej — obecny papież Leon XIII., którego otaczają powszechną czcią nawet akatolicy. Jeżeli jednakże duchowieństwo różnych krajów zwłaszcza wyższe, roztrząsa tę sprawę wszechstronnie, jeżeli na nią rządy interesowane baczną zwracają uwagę, jeżeli wreszcie echo jej rozbrzmiewa głośno w opinji publicznej — to oczywiście prasa z natury swego przeznaczenia musi nią zająć się koniecznie.

W jednym z poprzednich numerów *Dziennik Polski*, rozważając rozmaite kandydatury, wysuwane już teraz przez ludzi, znających rzeczywiście lub tylko pozornie zewnętrzne i wewnętrzne stosunki Watykanu, wypowiedział mniemanie, że wynik przyszłego wyboru stać się niespodzianką może dla tych nawet, którzy z tytułu urzędu swojego, nie bez słuszności wierzą w nieomylność swych obliczeń. Niejeden purpurat, który wchodząc do konklawe, pewnym będzie, że okrzyk: *habemus papam* — do jego osoby się odniesie, powróci zawiedziony — natomiast może jaki „młody" kardynał, który wogóle po raz pierwszy weźmie udział w tym akcie, wdzieje wbrew własnemu oczekiwaniu białą sutannę i czerwone pantofle i odbierze od św. kollegjum hołd, zwany adoracją.

Ażeby nie sięgać daleko w przeszłość, przypominamy, że tak się stało po śmierci Grzegorza XVI. w r. 1846, kiedy jeszcze — jak wiadomo — istniało państwo kościelne.

Względami ówczesnej opinji publicznej cieszyli się przedewszystkiem trzej kandydaci: Lambruschini, Gizzi i Makara. Pierwszy, były sekretarz stanu Grzegorza XVI., przyjaciel wszechwładnego kanclerza austrjackiego Metternicha, przedstawiciel partji reakcyjnej czyli gregorjańskiej, miał pomiędzy kardynałami najwięcej zwolenników, to też wybór jego zdawał się nie ulegać wątpliwości. Drugi, znany jako zręczny dyplomata i dobry administrator, był wyznawcą postępowych reform i posiadał w pełnej mierze sympatję żywiołów liberalnych, a w kolegjum św. liczył spory zastęp stronników. Ulubieńcem ludu był kardynał Micara, kapucyn, znany z ascetycznej surowości i bezwzględnej prawdomowności, która nikogo nie oszczędzała, nawet możnych tego świata. Jednakże w kolegjum św. poufnie mówiono tylko o kandydaturze Lambruschiniego i Falconieriego, biskupa Rawenny, równie cnotliwego jak uczonego kapłana.

Tak stały rzeczy, gdy 14. czerwca 1846 r. późną już nocą po odpowiednich ceremonjach rozpoczęło się konklawe. Chociaż kolegjum św. powinno liczyć 70 członków, liczba kardynałów wynosiła naówczas 62, a w konklawe znalazło się tylko pięćdziesięciu dwóch, gdyż obcy książęta kościoła nie przybyli na czas.

Nazajutrz rano odbyło się pierwsze głosowanie, w którem na Lambruschi'niego padło 15 głosów, a 13 otrzymał kardynał... Mastai-Ferretti, który nosił purpurę zaledwie od lat sześciu i rozpoczął dopiero 54. rok życia. Tegoż dnia popołudniu otrzymał Lambruschini tylko 13 — a więc dwa stracił — natomiast Mastai-Ferretti 17 wotów. Trzecie głosowanie dnia 16. czerwca rano przyniosło Mastai-Ferreti'emu 27 głosów, jego zaś współzawodnikowi zaledwie jedenaście. Nareszcie wieczorem tego samego dnia w czwartem głosowaniu otrzymał „młody" kardynał 36 głosów, a więc o dwa więcej ponad wymaganą większość.

Godzi się zauważyć, że jednym z trzech skrutatorów — i to właśnie tym, który wota ogłaszał — był kardynał Mastai-Ferretti. Podczas ostatniego głosowania był tak wzruszony, że musiał przerwać swą czynność i nieco wypocząć.

I tak pierścień rybacki dostał się temu, którego znała i ceniła zaledwie garstka dostojnych wyborców. Kiedy Mastai Ferretti po wyborze, jako Pius IX, dawał błogosławieństwo *urbi et orbi*, lud rzymski był trochę zdziwiony, ale mimo to po chwili począł wołać: *viva Pio nono! Quanto bello, quanto caro!*

Nie brakło także i żywiołu komicznego. Podczas konklawe szatny papieski powinien mieć gotowe trzy ubrania papieskie rozmaitej miary, ażeby zaraz po wyborze nowy elekt mógł przywdziać odpowiedni strój. Otóż po trzeciem głosowaniu mistrz ceremonji kazał sporządzić jak najprędzej trzy ubrania, a przed innemi najkrótsze. Ponieważ kardynał Gizzi pomiędzy kandydatami był najniższego wzrostu, rozeszła się natychmiast pogłoska, że jego właśnie wybrano papieżem. Służba kardynała, uradowana wielce, podochociła sobie nadmiernie i wedle zwyczaju spaliła wszystkie szaty kardynalskie.

Ponieważ powiedzieliśmy u wstępu, że i rządy interesują się przyszłem konklawe, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Francja, Hiszpanja, tudzież Austrja, jako spadkobierczyni praw dawnego cesarstwa rzymskiego, posiadają tak zwane prawo ekskluzywy, czyli wyłączania od wyboru niemiłego kandydata.

Stolica apostalska nie uznaje właściwie tego prawa, tylko je milczeniem toleruje; wykonywać zaś może je każde z wymienionych państw raz tylko podczas tego samego konklawe i to przeciw jednemu tylko kandydatowi.

Jeszcze jedno. Oto święty Malachjasz, arcybiskup armachański w Irlandji, żyjący w XII. wieku, napisał przepowiednię, tyczącą się kościoła rzymskiego, w której znajdują się również godła papieży, począwszy od Celestyna drugiego, to jest od roku 1143, a skończywszy na Piotrze II., który ma być ostatnim. I tak Pius IX. miał godło: *crux de cruce* (krzyż z krzyża) — Leon XIII. ma godło: *lumen in coelo* (światło na niebiosach) — następca zaś jego otrzyma godło: *ignis ardens* (ogień palący). Godła obu pierwszych papieży są rzeczywiście wcale trafne, czy i trzecie równie takiem będzie, przyszłość okaże.

H. Josse.

Koncert.

(*n*) Bywały na świecie wielkie śpiewaczki, które mogły i umiały muzyką wszelkiego rodzaju i stylu śpiewać, budząc wszędzie fanatyczne uwielbienie dla siebie; istniało i istnieje wiele takich, które w pewnym szczególnym tylko zakresie osiągają wysoki stopień doskonałości i zdobywają sobie tem światową nieraz sławę, zdarza się jednak także, zwłaszcza na wielkich scenach, że oszołomione miejscowem powodzeniem primadonny, zapędzają swe aspiracje artystyczne w regiony niedostępne, a co najmniej niewłaściwe dla siebie, byle tylko pokazać, że wszystko mają w swej mocy i że im się należy miejsce w rzędzie „wielkich".

P. Antonina Schläger, jedna z primadon opery wiedeńskiej, nie wybrała się wprawdzie w *tournée* koncertową w tym celu, aby w Cieszynie, Krakowie, Lwowie, Stanisławowie i Czerniowcach dowieść, iż zarówno dobrze zaśpiewa arję z „Ernaniego", jak „Wyrocznię kwiatów" Mascagni'ego, tylko prawdopodobnie z myślą korzystnego zużytkowania urlopu; ale w każdym razie, weszła na drogę niewłaściwą, mieniając salę opery na salę koncertową. I czuła to sama zapewne — kiedy się udała z Wiednia nie na zachód, tylko na wschód...

Tak, jak się onegdaj publiczności naszej przedstawiła, p. Antonina Schläger jest osobą o niezwykle dobrem, wesołem i sympatycznem obliczu, znajdującą się w wieku... zdrowia i rozkwitu, a rozporządzającą głosem równie potężnym, jak przed laty, chociaż ów cudownie piękny niegdyś, złoty blask głosu, przepadł gdzieś na zawsze, pochłonięty przez zabójcze przestrzenie opery wiedeńskiej.

Ale potęga głosu, chociażby dwa razy bardziej imponująca, nie wystarcza sama jedna do koncertu: za dużo jej — i jednocześnie — za mało. Bo koncertantka chociaż usiłuje być dobrą śpiewaczką i subtelną deklamatorką, nie jest w gruncie rzeczy ani jedną ani drugą. Do pierwszej brakuje jej szkoły i wielkiego stylu w rodzaju takiej Artot, Wilt, Durand etc., do drugiej nie dostaje wyrazistości i pojęcia takiej Fridrich-Materny, ani wytworności takiej np. Alicji Barbi. Trudno się więc zachwycać śpiewem p. Schläger w koncercie, bo każdy co raz chociażby słyszał, jak artystka ta śpiewa finał w „Żydówce", lub „Aidzie", ten marną piosnką (notabene prócz Franza wybór piosnek był niefortunny) nie zadowoli się z pewnością; kto zaś nie słyszał, ten z koncertu nie nabierze wyobrażenia dokładnego, czemu zawdzięcza p. Schläger swe pierwszorzędne stanowisko w operze wiedeńskiej. Z aryj, śpiewanych w koncercie onegdajszym, najwięcej nam przemówiła artystka do przekonania arją z Tanhäusera, mniej arją z „Dalili" i arją z „Ernaniego". W tej ostatniej pojawia się jeszcze w dodatku i koloratura — najsłabsza zwyczajnie strona śpiewaczek dramatycznych w ogólności, a pani Schläger w szczególności. Przyznać w końcu należy, że artystka śpiewała pod względem intonacji bez zarzutu — co we Wiedniu w ostatnich czasach w skutek przeforsowania często zdarza się inaczej.

Dla historji naszych koncertów we Lwowie notujemy fakt, że od lat dwudziestu kilku onegdajszy koncert był pierwszym, w którym słyszeliśmy wyłącznie język niemiecki.

Zresztą sala była przez pół pusta, a urządzenie koncertu nie do opisania niezdarne. Stukano się, chodzono, nawoływano, wypukiwano, słowem szczególny nieład, nieporządek i brak zachowania się u służby, a częściowo i u publiczności.

Pani Schläger prawdopodobnie nie zaśpiewa już więcej w sali Narodnego domu słowami Wagnera: *„O theure Halle, ich grüsse dich wieder!"*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz pierwszy „Mira", sztuka w 4 aktach J. K. Zielińskiego; jutro w środę po raz trzeci „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B Zappert'a, z muzyką Gothowa von Grüneke.

Koncert muzyki wojskowej 30 p. p. pod batutą p. Rolla, odbył się onegdaj w „Sokole". Program bardzo starannie ułożony, został w całości wykonany; po każdym numerze p. Roll zbierał huczne oklaski, które mu się w zupełności należą. Pomiędzy innemi wykonali koncertanci prześlicznie Alarda fantazję z opery Faust, Nossa „la Rose", nocturn i układu swego kapelmistrza „Revue z oper". Na koniec zostawiliśmy dwie nowości, których we Lwowie jeszcze nie słyszano: Suppe'go „Colleta" walc z operetki „Das Modell" i prześliczną polkę Autora „Bławatek". — Sala była przepełniona.

Ostatnie wiadomości.

Przez dni kilka bawił w Petersburgu jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatjew, a w tych dniach spodziewany jest tam głównodowodzący wojskami okręgu kijowskiego generał-adjutant M. Dragomirow.

W sprawie cofnięcia skargi przeciwko profesowi Delbrückowi dowiaduje się *Saale Zeitung*, że cesarz przeczytał osobiście artykuł, dotyczący p. Köllera, umieszczony w ostatnim zeszycie *Preussische Jahrbücher*. Cesarz kazał sobie objaśnić o wszelkich szczegółach, sprawy tej dotyczących, i na mocy tego rozporządził cofnięcie postępowania sądowego i polecił p. Köllerowi zawiadomić o tem prof. Delbrücka. O jakiejś „rozmowie" p. Köllera z prof. Delbrückiem, która miała niby spowodować załatwienie tej sprawy, a która była zasługą p. Köllera — o czem pisała *Berl. Corresp.* — nie może tu być wcale mowy.

Sprawa wschodnia.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 9. grudnia. Said-pasza znajduje się wciąż jeszcze w ambasadzie angielskiej. Rząd turecki strzeże troskliwie gmachu ambasady, ażeby zapobiedz ewentualnej ucieczce Saida paszy za granicę.

Stambuł 9. grudnia. Onegdaj odbyli ambasadorowie mocarstw europejskich znów wspólną konferencję.

Większa część zbuntowanych Druzów oświadczyła gotowość poddania się.

Londyn 9. grudnia. Do *Biura Reutera* donoszą ze Stambułu, że gdy sułtan wczoraj po Selamliku wychodził z meczetu, człowiek jakiś ubrany po turecku, przedarł się przez kordon żołnierzy i trzymając jakieś pismo w ręce, przypadł aż do powozu sułtana. Uwięziono go bezzwłocznie. Sułtan przestraszył się bardzo i zbladł. Nie wiadomo dotychczas, co zawierało pismo owego Turka.

Stambuł 9. grudnia. Onegdaj w nocy znaleziono w mahometańskich dzielnicach mnóstwo plakatów z odezwą, oskarżającą cały dzisiejszy system rządowy w Turcji i wzywającą do zjednoczenia się wszystkich ulemów, żołnierzy i urzędników bez różnicy religji i narodowości, do wysłania deputacji do gubernatorów prowincjonalnych i do Porty i do wezwania ich, ażeby podano do wiadomości publicznej życzenia ludności państwa otomańskiego.

Autorowie tej proklamacji oświadczają, że nie dążą ani do rzezi, ani do powstania, że nie robią żadnej różnicy między chrześcianami a muzułmanami, lecz żądają tylko, ażeby na czele rządu postawiono mężów, znanych z ludzkiego sposobu myślenia, popularnych, uczciwych i zdolnych. Kończy się zaś ta proklamacja dosyć niejasną pogróżką, co się stanie wtedy, gdy nie zostanie spełnione żądanie, iżby ludność kraju brała udział w pracach rządowych. Podpis na plakatach brzmi: „Otomański komitet postępu i jedności". Uwieziono mnóstwo osób i przedsięwzięto militarne środki ostrożności.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń (*Z koła polskiego*). W Kole polskiem odczytał wczoraj prezes Zaleski pismo wydziału krajowego w sprawie robót spółek meljoracyjnych i wodnych.

Delegowano pp. Zaleskiego i Rutowskiego do traktowania sprawy z ministrem rolnictwa.

Drugie pismo wydziału domaga się ulg dla drobnych przemysłowców przy dostawach wojskowych.

Delegowano p. Popowskiego do interwencji w ministerstwie wojny.

Na wniosek p. Strassewskiego uchwalone interwenjować w sprawie reeskontu weksli z portfelu powiatowych kas oszczędności przez bank austro-węgierski.

Nastąpiła poufna dyskusja nad sprawą podatkową i nad budżetem.

Wiedeń 9. grudnia. (*Z izby posłów*). Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia stała na pierwszem miejscu jeneralna debata nad budżetem. Wszelako na prośbę prezesa komisji budżetowej wzięto naprzód pod obrady wnioski Tauschego, Bauera, Pacaka i Purkhardta o zasiłki dla ludności okolic nawiedzonych klęskami elementarnemi i bez debaty przyjęto wszystkie wnioski referentów Mesnika i Kathreina.

Następnie załatwiono kilka petycyj o zasiłki i przekazano je rządowi do uwzględnienia, przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o inspektorach górniczych i dopiero potem rozpoczęto jeneralną debatę nad budżetem.

Do głosu zapisało się bardzo wielu posłów. Pierwszy zabrał głos *contra* p. Stransky.

Wiedeń 9. grudnia. (*Z izby posłów*). Dyskusja budżetowa rozpoczęła się dosyć ospale.

Pierwszy przemawiał p. Stransky. Z Polaków może jeszcze dzisiaj dojdzie do głosu p. Milewski. Prócz niego zapisany tylko jeszcze p. Dzieduszycki.

Hr. Badeni będzie przemawiał jutro.

Wiedeń 9. grudnia (*Z izby posłów*). Z Rusinów zapisani do głosu p. Wachnianin *pro*, p. Romańczuk *contra*.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Bukareszt 9. grudnia. Przy wyborach do izby wyszło z urny w pierwszem ciele wyborczem 3 posłów konserwatywnych, a 72 liberalnych.

Wiedeń 9. grudnia. Przeniesieni zostali adjunkci sądów powiatowych: Franciszek Lewiński z Dukli do Leżajska i Franciszek Szeliński z Kamionki do Bursztyna.

Adjunktami sądów pow. mianowani auskultanci: Jan Różecki dla Białej i Karol Nowak dla Dukli

Radcami dworu przy najwyższym trybunale mianowani radcy wyższego sądu krajowego: Juljusz Freysenfeld-Chitry z Krakowa i Juljusz Benaszek ze Lwowa.

Wiedeń 9. grudnia. Namiestnik Czech hr. Thun odjechał wczoraj wieczorem na swe stanowisko.

Wiedeń 9. grudnia. Dzisiaj ukazał się zapowiedziany „testament hr. Taaffego", który się okazuje niczem innem, jak tylko szwindlem reklamowym.

Berlin 9. grudnia. Cesarz przyjął dymisję ministra spraw wewnętrznych Köllera pozostawiając mu nadal tytuł i charakter ministra stanu, nadto nadał mu order czerwonego orła pierwszej klasy. Ministrem spraw wewnętrznych zamianowany został prezydent von der Recke z Düsseldorfu.

Sofja 9. grudnia. Dzienniki donoszą, że prezes macedońskiego centralnego komitetu Tufekczijew zwołał kongres wszystkich lokalnych komitetów na 15. grudnia do Sofji.

Madryt 9. grudnia. Prefekt tutejszy pozwolił na urządzenie wielkiego zgromadzenia ludowego na „Prado" celem obrad nad środkami, mającymi być przedsięwziętymi celem położenia tamy niesłychanej sprzedajności radców miejskich i ogromnym nadużyciom, popełnianym w zarządzie gminnym Madrytu, ale zabronił wszelkich zbiegowisk na ulicach. Cały garnizon skonsygnowano.

Berlin 9. grudnia. Cesarz Wilhelm nadał profesorowi Menzlowi z okazji jego ośmdziesięcioletniego jubileuszu godność rzeczywistego tajnego radcy z predykatem „ekscelencja", zaś cesarz Franciszek Józef nadał jubilatowi odznakę honorową „*litteris et artibus.*"

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 9. grudnia godz. 2. min. 5.

Akcje kred.	372 25	Wied. losy	—·—
Alpiny	84 75	Akcje tyton.	198 —
Kredyty węg.	438 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Anglobanki	165 50	Elbethale	274 25
Unjony	318 50	Länderbanki	245·50
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	121·70
Nordbany	—·—	Bankvereiny	148 25
Lombardy	100 —	Wspólna renta p.	100 20
Losy tureckie	53 —	Ruble	130·10
Staatsbahny	365·—	100 marek niem.	58·20
Czerniowieckie	290·—	Napoleon'd'ory	9 58
Gal. obl. prop.	97 —		

Do dzisiejszego numeru *Dz. Polskiego* dołącza się cennik towarów korzennych Wład. Bażanta.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Konwersacja francuska zbiorowo. Rynek 26, III. piętro. 888

Zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka*, plac Halicki l. 2. 825

Sanki i fajetony tanio do nabycia poleca fabryka powozów odznaczona dwoma złotemi medalami *Lickendorf*, ul. Żulińskiego l. 4, (stacja kolei elektrycznej). 890

Wysortowane towary sprzedaje **niżej cen fabrycznych.** Portiery, Firanki, Dywany, **Resztki** materji meblowych, Pluszów, Kretonów, Chodników itp. Magazyn *A. Krzysztofowicza*, Lwów, plac Halicki l. 2.

Kucharz z chlubnemi świadectwami poszukuje posady zaraz po kawalersku; uprasza łaskawe zgłoszenia M. Kijowski p. Borynicze. 893

Leśniczy z kilkunastoletnią praktyką znający się na manipulacji lasowej przy tartakach parowych i wszelkich gałęziach lasowych, w średnim wieku żonaty, bezdzietny poszukuje posady zaraz. Łaskawe zgłoszenia P. Frankowski p. Borynicze. 89?

Ekonom uzdolniony w gospodarstwach różnych glebach klimatu, rozumie się na hodowli i rozmnarzaniu inwentarzów, łatowości, chmielarni, może objąć posadę i kontrolora pod adresem Bióro Dziennika R. E. W.

Do zaopatrywania okien i drzwi

NA ZIMĘ:

Wałeczki elastyczne

białe i kolorowe.

Wałki grube do drzwi.

Kit, Gips, Cement itp.

poleca 1914 1—?

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Mój Testament,



dla zdrowych i chorych. Napisał X. S. Kneipp, Mag. prob. w Wörishofen. Dzieło konieczne dla każdego bidropaty. 2 strona 342, i 30 fototypji przedstawiających wszystkie zabiegi.

Egz. brosz. zł. 1.70 mrk. 2.50. Egz. opraw. zł. 2.05 = mk. 3 40.

Skład główny w księgarni **Seyfartha i Czajkowskiego** we Lwowie, Rynek l. 24.

Filja c. k. uprz. galic. Banku hipotecznego w Tarnopolu

włączyła w zakres swego działania

sprzedaż losów

za spłatą w ratach miesięcznych.

Ponieważ dotychczas żadna Instytucja w Galicji sprzedażą losów na raty się nie zajmuje, przeto Filja Banku hipotecznego w Tarnopolu rozszerza pod tym względem działalność swą

na całą Galicję. 1957 1—3

Prospekty na żądanie gratis i franco.

Wydział krajowy. L. 76 841. 2154 1—1

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, rozpisuje konkurs na posadę prymarjusza zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie, a ewentualnie sekundarjusza tego zakładu.

Do posady prymarjusza przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1.500 złr. a. w. relutum za wikt, względnie wikt w naturze, pomieszkanie z opałem, tudzież przysługuje mu prawo do poboru trzech dodatków pięcioletnich po 200 złr. w. a.

Sekundarjusz zakładu Kulparkowskiego pobiera płacę 1.000 złr. w. a. rocznie, wikt w naturze, lub relutum, pomieszkanie z opałem, oraz przysługuje mu prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 150 złr. w. a.

Posady te obsadzone będą na razie prowizorycznie, po roku nienagannej służby nastąpić może stabilizacja.

Podanie udokumentowane świadectwami egzaminów lekarskich, tudzież dowodami dotychczasowej praktyki, a przedewszystkiem praktyki w zakładach dla obłąkanych, wnosić należy do Dyrekcji zakładu Kulparkowskiego najdalej do dnia 31. grudnia b. r.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów, dnia 3. grudnia 1895 r.

Grott.



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas-

Z obyczajów petersburgskich. — Wszystko masz wspaniałe, moja droga, mieszkasz jak arystokratka, tylko szwajcara na schodach masz bardzo grubjańskiego. Wypędziłabyś go lepiej.

— Radabym to zrobić, ale nie mogę.

— Dlaczegóż to?

— Bo jestem jego córką.

Ma obecną porę:

Bieliznę z barchanu i flaneli.
Bieliznę Jaegerowską.
Kaftaniki, Pończochy, Skarpetki wełniane.
Spodnice ciepłe, Halki i t. p.

poleca

MAGAZYN PŁÓCIEN

I GOTOWEJ BIELIZNY

M. BEYERA i SPÓŁKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.

Wyborne Herbaty po złr. 4, 3·60, famillijna złr. 3·40. Viktorja złr. 3·20, 2·80, 2·40 i 2 złr. za ½ kilo we wszystkich znaczniejszych handlach w Galicji do nabycia, lub wprost z głównego Magazynu Juljusza Grossego w Krakowie, Rynek 38. We Lwowie skład w handlu Władysława Bażanta, ul. Halicka.

Jeszcze krótki czas wysprzedaje się różne meble i garnitury, lustra z konsolami o 36% taniej jak wszędzie

A. LUFT

Lwów, ul. Halicka l. 7.

Na raty!

Wyroby z chińskiego srebra, a mianowicie nakrycia stołowe, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, lichtarze, kandelabry, samowary itd., również przybory kościelne poleca firma **Józefa Fragets**, przy placu Kapitulnym l. 3.

Stary **Cognac**

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 5 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styrji.

Świeży transport

Fortepianów i Pianin

z najlepszych fabryk osobiście wybranych po cenach nader umiarkowanych z gwarancją poleca

KLAUDJA MARKIEWICZOWA

Lwów, ulica Teatralna l. 8, II. piętro (plac św. Ducha).

Wypożyczalnia i koncesjonowana szkoła muzyczna. 2107 1—4

Odznaczone medalem na Wystawie krajowej 1894

Mydło z białej lilji wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę — Cena 60 ct.

Hebryna. Środek znakomity przeciw czerwoności rąk odmrożonych. Cena 40 ct.

Laboratorjum chemiczne

Adolfa Pokernego

magistra farmacji.

Lwów, ul. Wałowa 15

Z dobrej rodziny osoba w średnim wieku znająca się na kuchni, gospodarstwie, poszukuje umieszczenia do zarządu domu u wdowca lub księdza. Zgłoszenia przyjmuje tylko w zamkniętych listach pod literami **C. D. N. 30** poste restante Czortków. — Pośrednictwo biur wykluczone. (Impr.) 2147 1—2

MAGAZYN

pod firmą KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7

poleca wspaniałe dekoracje do ozdobienia

BOŻEGO DRZEWKA.

Ceny nadzwyczaj niskie!

Taniej jak w magazynach wiedeńskich!

Sortymenta złożone z 100 najrozmaitszych błyskotek z aniołkiem, z gwiazdką i t. p. po zł. 2·60, 3 50 do zł. 10.
Patentowane lichtarzyki, tuzin po ct. 5, 6, 8 do 25.
Włosy aniołków, kowerta po 10 i 12 ct.
Wata na śnieg podwójnie pakowana 10 ct
Ognie do oświetlenia Bożego drzewka po ct. 10, 15 i 30.
Patentowane podstawki do Bożego drzewka po zł. 1.50.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

½ kl. **Congo**	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k.	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Do sprzedania!

Księgarnia, drukarnia i skład papieru

(razem połączone) w Jarosławiu (w Galicji) 2152 1—3

są z wolnej ręki zaraz do sprzedania.

Bliższe szczegóły w księgarni **H. Bohussa** Jarosław.

Asekuracyjno-Ekonomiczny

KALENDARZ

rocznik V. na rok 1896,

opuścił prasę drukarską i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni **Jakubowskiego i Zadurowicza** we Lwowie.

Zawiera prace: „O kredycie melioracyjnym" prof. dr. Głąbińskiego; „Praca na roli" prof. R. br. Gostkowskiego; „Kronika 1894/5; „Pożary we Lwowie" St. Pepłowskiego; „O ubezpieczeniu kredytu", „Studja z dziedziny ubezpieczeń" Ed. Piotrowskiego; „Kasa chorych we Lwowie" B. Lewickiego; „Cukrownictwo w Galicji" Misiągewicza; „Wspomnienia pośmiertne" z portretami J. Mrazka, dr. P. Grossa i J. Geislera; „Życiorys Fr. Trzecieskiego" i nowella „Duch teściowej" Kazm. Michalewskiego.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Muszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·36	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Łyżwy



„Halifaks" po złr. 1.25, z lepszej stali 1.70, niklowane złr. 2.80, z szerokiemi ostrzami złr. 3, niklowane złr 4 75. Jackson Halifaks złr. 3.50. Halifaks damskie z rowkami złr. 1.80, niklowane zł. 2 50. „Rex" złr. 6. „Columbus" złr. 9.50. Drezdenki niklowane złr. 8.50, Paski tylne do łyżew po 30 ct.

poleca w największym wyborze

Antoni Halski

handel żelazny

Lwów, Plac Marjacki l. 9.

C. k. uprzywil.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów, ul. Kasimierzowska l. 28,

polecają

swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

szyby solinowe (belgijskie)

SZKŁO DACHOWE

kolorowe, matowe i w deseniu.

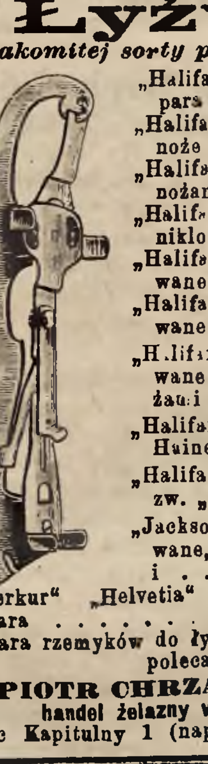
Szkło zwierciadłowe

jak lustra w ramach itp.

Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonają pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

Łyżwy

znakomitej sorty pod gwarancją



„Halifax" Nr. 2 dobre para . . . . . zł. 1.25
„Halifax" Nr. 1 stalowe noże para . . zł. 1.8
„Halifax" z szerokiemi nożami para . zł. 3.—
„Halifax" damskie nie niklowane para zł. 1.50
„Halifax" damskie niklowane para . . zł. 3.—
„Halifax" męskie niklowane para . . zł. 3.—
„Halifax" męskie niklowane z szerokiemi nożami para . . zł. 5.—
„Halifax" syst. „Jackson Haines" stalowe zł. 4 —
„Halifax" niklowane tak zw. „Sport" . . zł. 6.—
„Jackson Heynes" niklowane, para zł. 5.50, 6 i 6.50
„Merkur" „Helvetia" albo „Primus" para . . . . zł. 2.80
1 para rzemyków do łyżew . . . 30 ct.

poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI

handel żelazny we Lwowie

plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

KWICZOŁY

ciągle świeże, również

MARONY tyrolskie

GRUSZKI i JABŁKA

Figi sułtańskie, Daktyle

i t. p. świeże towary

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

„Śmierć szczurom"

(Feliksa Immisch, Delitzsch)

jest najlepszym środkiem do szybkiego i pewnego wyniszczenia szczurów i myszy. Nieszkodliwe dla ludzi i zwierząt domowych. Do nabycia w pakietach po 32 i 64 ct. we **Lwowie** w apt. pod węgierską koroną; u M. Krzyżanowskiego w **Tarnopolu**, w apt. w **Bukowsku**, w **Czortkowie**, w **Kopyczyńcach**, w **Gródku**, w **Chyrowie**, w **Komarniu**, w **Haliczu**, w apt. J. Rohma **Jarosławiu**, w **Kołomyi** c. k. apteka obwodowa, w **Przemyślanach** w apt. 1958 1—4

L. 5.208. 2149 1—2

KONKURS.

Magistrat król. wolnego miasta Gródka, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę budowniczego miejskiego w Gródku z roczną płacą 800 złr.

Kandydaci mają się wykazać:

1. metryką chrztu, wykazującą nieprzekroczony 40 rok życia,
2. świadectwem moralności,
3. świadectwami z odbytych studjów technicznych i ze złożonego egzaminu na budowniczego w myśl § 23. ustawy przemysłowej z dnia 20. grudnia 1859. Nr. 227 dz. pr. p., względnie cesarskiego rozporządzenia z dnia 16. września 1883. Nr. 147 dz. pr. p. lub koncesji budowniczego.

Posada udzieloną zostanie prowizorycznie na jeden rok, po upływie którego może nastąpić stabilizacja.

Termin do wniesienia należycie udokumentowanych podań oznacza się po dzień 15. Stycznia 1895 roku.

Magistrat król. wolnego miasta Gródek, dnia 3. Grudnia 1895.

C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

WE LWOWIE.

OBWIESZCZENIE.

Czwarte nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego, które się odbyło we Lwowie dnia 15. Listopada b. r., uchwaliło **powiększyć kapitał akcyjny o 1 milion złr. w. a., wydając 5000 nowych akcji po 200 złr. wartości nominalnej z kuponami, z których pierwszy płatny 1. Stycznia 1897.**

W wykonaniu tej uchwały ofiarujemy z wyż wspomnianych 5000 akcji w myśl § 14. statutów Banku Hipotecznego posiadaczom starych akcyj

2500 nowych akcyj po złr. 200, a nadto dalszych
2500 „ „ „ „ 360,

a to złr. 200 na pomnożenie kapitału akcyjnego, zaś złr. 160 na pomnożenie funduszu zapasowego.

Posiadaczom więc starych akcyj przysługiwać będzie prawo pierwszeństwa do wzięcia

na każdych 8 sztuk starych akcyj jednej nowej akcji po cenie złr. 200,
a nadto „ „ 8 „ „ „ jednej „ „ „ „ „ 360.

Ułamków nie uwzględnia się.

Prawo poboru należy wykonać **w terminie od 1. do 30. Grudnia 1895 r. włącznie,** albowiem po upływie tego terminu prawo to zupełnie gaśnie.

Posiadacze starych akcji, chcący korzystać z tego prawa, winni **w terminie od 1 do 30. Grudnia b. r.** złożyć swoje akcje w kasie naszego Zakładu lub w Filjach naszych w Czerniowcach, w Krakowie i w Tarnopolu, do odstęplowania i uiścić równocześnie wypadającą należytość i **opłatę stemplową po 1 złr. 25 ct. od sztuki.** Od wpłat uiszczonych przed nieprzekraczalnym terminem 30. Grudnia b. r. bonifikować będziemy 5% odsetki w stosunku rocznym.

Lwów, 15. Listopada 1895.

C. K. UPRZYW. GALICYJSKI AKCYJNY BANK HIPOTECZNY.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.